Cena 25 halerzy.
Nr. 230.
WARSZAWA
Wydanie zagraniczne
Grudzień 1911 r.

ROBOTNIK
ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

Samorząd i Chełmszczyzna.

Z gorączkowym pośpiechem pracuje dogorywająca Trzecia Duma nad wykonaniem testamentu politycznego Stołypina. Przechodzi od słów do dzieła; od nacjonalistycznego szczucia do nacjonalistycznych czynów. Najbardziej bezpośredni interes w urzeczywistnieniu programu nacjonalistycznego ma rosyjska kasta czynownicza, tucząca się „inorodcami"; a od poparcia rządu, od poparcia tej kasty zależą mandaty do IV-ej Dumy. Wszystko wskazuje na to, że żadne bodaj jeszcze wybory w Rosji nie były w takim stopniu „przygotowane" i „robione" przez władze rządowe, jak oczekujące nas latem r. p. wybory do Dumy Czwartej. I w trosce o swoje przyszłe mandaty stara się zapełniająca ławy dumskie banda politycznych macherów, cała prawicowo-nacjonalistyczno-październikowcowa większość, o przypodobanie się i przysłużenie wszechwładnej w jej pojęciu biurokracji.

Stąd nerwowa szybkość i energja, z jaką większość trzeciodumska fabrykuje nacjonalistyczne prawa. Na pierwszy ogień poszła Finlandja — na drugi Polska.

Pod obrady Dumy weszły jednocześnie dwa projekty, dotyczące Królestwa: projekt tzw. samorządu miejskiego i projekt wyłączenia Chełmszczyzny; po nich pójdzie przejęcie przez rząd kolei warszawsko-wiedeńskiej.

U samego źródła projektu samorządu dla miast Królestwa leży ideja poddania jego ludności p r a w o m w y j ą t k o w y m. Przygotowuje się ogólna reforma samorządu dla miast Rosji; wątpliwości niema, że charakter jej będzie dostatecznie reakcyjny; ale Trzecia Duma sądzi, że dla miast Królestwa byłaby ona przecież zbyt „liberalna"; otóż we wstępie do projektu samorządu miejskiego dla Królestwa wyraźnie i z naciskiem jest powiedziane, że samorząd ten nie ma być prowizoryczny lecz „ostateczny", i że przez przyszłe prawo ogólne dla pozostałych dzielnic państwa nie ma być zmieniony.

Na trzech jednakowo haniebnych zasadach oparty jest projektowany samorząd dla naszych miast. P o p i e r w s z e: prawo wyborcze przysługiwać ma jedynie mieszkańcom, posiadającym wysoki cenzus mieszkaniowy lub majątkowy; cała ludność uboższa wykluczona jest od wszelkiego udziału w zarządzie miast, od wszelkiej kontroli nad tym zarządem. P o w t ó r e: wyborcy podzieleni są na trzy kurje „narodowe": rosyjską, żydowską i polską. Ideją przewodnią tego podziału jest stara zasada: dziel i rządź. Kurji rosyjskiej t. j. czynowniczej projekt rządowy nadaje szczególne przywileje obdarza ją ogromną ilością radnych, zupełnie nieodpowiednią, do jej liczebności. Kurję żydowską szczególnie upośledza, daje jej znikomą tylko ilość radnych, znowu zupełnie nieodpowiednią do jej liczebności. P o t r z e c i e: poddaje rady miejskie kontroli i władzy gubernatorów i rządu, którym przysługuje prawo zawieszenia całego samorządu na kołku i rządzenia w miastach na swoją rękę.

Taki oto projekt „samorządu", wypracowany przez rząd stołypiński, zatwierdzony przez komisję dumską, wszedł pod obrady plenum Dumy. Większość rządowa przyjęła go oczywiście z otwartemi rękami, rada conajwyżej wykazać swą gorliwość przez pogorszenie go w szczegółach. Liberali i postępowcy rosyjscy zgłosili szereg poprawek w duchu większej demokratyczności i równouprawnienia narodowego. Posłowie robotniczy z frakcji socjalno-demokratycznej postawili wniosek odrzucenia całego projektu, jako nawskroś reakcyjnego.

Wszyscy oczekiwali w napięciu, jakie stanowisko zajmie w stosunku do tego fabrykatu kancelarji stołypińskich, do tego p r a w a t r z e c h h a ń b, przedstawicielstwo Królestwa w Trzeciej Dumie, Koło Polskie. I oto z ław polskich dźwignął się poseł Grabski i w uroczystej deklaracji oznajmił, że K o ł o p o s t a n o w i ł o p o p i e r a ć p r o j e k t r z ą d o w y w c a ł e j r o z c i ą g ł o ś c i. Wprawdzie, powiedział, mielibyśmy to i owo projektowi do zarzucenia; ale zrzekamy się zgóry jakichkolwiek poprawek, bo wiemy, że rząd się na nie za żadną cenę nie zgodzi. W myśl zasady „dobra psu i mucha" nie zaglądamy darowanemu koniowi w zęby i bierzemy, co dają.

Ta demonstracja bezwzględnej i kornej uległości w stosunku do woli rządu miała ze strony Koła specjalne wyrachowanie. Nazajutrz po wniesieniu do Dumy projektu samorządu miał wejść pod obrady inny projekt dotyczący Polaków: projekt o d r ą b a n i a C h e ł m s z c z y z n y. Do najostatniejszej chwili Koło i pokrewna mu prasa endecka nie traciły nadziei, że rząd da się jednak przebłagać i Chełmszczyznę odroczy. Nie wierzyły, nie chciały wierzyć, że za tyle lat lojalnej polityki i wiernej służby spotka je taka czarna niewdzięczność. Pisma endeckie notowały skwapliwie każdą plotkę o Kokowcowie, o jego ćwierćliberalizmie, o jego „umiarkowanym" nacjonalizmie, o gotowości do układów i porozumień. Jeszcze 8-go grudnia, w dwa dni po rozpoczęciu debaty samorządowej, w sam dzień wniesienia projektu chełmskiego do Dumy — „Głos Warszawski" podawał wiadomość, że „wśród posłów z prawicy umiarkowanej zjawił się (!) prąd przeciw przyjęciu projektu w przedmiocie wydzielenia Chełmszczyzny; w Izbie Państwowej mówią (!), że taktyka podobna odpowiada poglądom jednego z wybitniejszych członków Rady Ministrów".

Trzeba więc było te domniemane „prądy" i „poglądy" zachowaniem się swoim zachęcać i popierać. Na krótko

przed wniesieniem do Dumy projektów „polskich“, podczas dyskusji nad głodem w południowo-wschodnich guberniach, jeden z posłów chłopskich postawił wniosek ograniczenia rozmiarów wielkiej własności rolnej na rzecz włościan; wniosek ten został odrzucony większością kilku zaledwie głosów; z większością głosowało jak jeden mąż Koło Polskie; i nazajutrz endecki „Głos Warszawski“ tudzież ugodowe „Słowo“ podkreślały z naciskiem, że wniosek ten został odrzucony jedynie dzięki głosom polskim, że Koło uratowało istnienie Trzeciej Dumy, bo gdyby go przyjęto, Duma zostałaby rozwiązana! Oczywiście na tę historyczną zasługę — skoro o niej pisano tak zgodnie i tak mocno w paru naraz dziennikach warszawskich — zwrócono i w Petersburgu uwagę kogo należy. A nuż „uratowana“ przez nas Trzecia Duma rozmyśli się, nie zechce nam robić przykrości, odroczy Chełmszczyznę, położy ją „w dołgij jaszczik“.... Od początku sesji Koło pracowało nad uzyskaniem choć cienia, choć odrobiny sympatji i łaski rządu i większości dumskiej. „Pracowało“ przedewszystkim — milczeniem; nie powiedziało w żadnej sprawie ani jednego słowa, które mogłoby być rządowi nieprzyjemne. Odsunęło się o sto mil od wszelkiej, najbardziej nawet mdłej „lewicy“, owszem w prasie swojej poprowadziło przeciw lewicy ze zdwojoną energją kampanję.

I w sprawie samorządu miejskiego Koło zwalcza wszelkie poprawki, stawiane przez lewicę, nawet poprawki skierowane przeciw uprzywilejowaniu rosjan, nawet przeciw uzależnieniu rad miejskich od władz administracyjnych — bo to wszystko jakieś „principia“, jakieś zasady, a my mamy jeden tylko princip: nie sprzeciwiania się rządowi, nie drażnienia rządu.

Strategja Koła w sprawie samorządu jest tyleż prosta ile psia i głupia: na każdym kroku ze szczególną ostentacją manifestować uległość i służalczość, żeby ułatwić sobie sytuację w sprawie chełmskiej. Nie trzeba wszakże sądzić, że Koło strategja ta wiele kosztuje; nietylko dlatego, że uległość i służalczość jest rdzeniem jego ugodowej istoty, że nie robi ono przy tym ofiary z żadnych zasad: ale przedewszystkim dlatego, że owo prawo trzech hańb, ów stołypiński projekt „samorządu“ odpowiada rzeczywiście interesom sfer, które Koło reprezentuje, interesom klas posiadających polskich, interesom politycznym Narodowej Demokracji, posiadającej w Kole większość.

W jednej sprawie — w sprawie ograniczenia żydów — Koło przyznało się do tego z całą otwartością i cynizmem. W ogólnej deklaracji Grabski powiedział, że Koło poprze wniosek rządowy, bo rząd się na żadne zmiany nie zgodzi. A w godzinę później wszedł na trybunę poseł Jaroński i w deklaracji dodatkowej oznajmił, że ograniczenia żydów w samorządzie Koło popiera z serca i przekonania: „Polacy (?!) dla dobra swego kraju oświadczają się za ograniczeniem żydów w samorządzie w postaci proponowanej przez rząd“. Narodowo-demokratyczna większość Koła miała polityczny interes w tym, żeby złożyć tę antysemicką deklarację, bo zbankrutowaną politykę swoją w kraju odbudowuje obecnie przedewszystkim na walce z żydami. Z niemniejszą szczerością, jak do „kurji“ mogło Koło wyrazić akces do cenzusu wyborczego; pozbawienie prawa wyborczego szerokich mas ludności, antydemokratyczny charakter projektu rządowego leży również w interesie warstw, które Koło reprezentuje: ideja głosowania powszechnego jest Dmowskiemu równie wstrętną jak Kokowcowowi z Kryżanowskim. Jeżeli inny Jaroński nie oznajmił w innej deklaracji dodatkowej, że „Polacy dla dobra swego kraju oświadczają się za ograniczeniem cenzusowym w samorządzie w postaci, proponowanej przez rząd“, — to tylko dlatego, że nie było to na razie „politycznie“ potrzebne. A kurja rosyjska, a uzależnienie samorządu od władz? To można znieść, z władzami można żyć dobrze — a wreszcie trzeba zapłacić za żydów i cenzus....

Samorząd w „postaci proponowanej przez rząd“ Koło popiera, bo odpowiada on w istocie interesom warstw, którym służy; jednocześnie, bełkocąc niejasno, że to poparcie jest z jego strony jakąś ofiarą, że zrzeka się jakichś poprawek, których nie wnosi, chce to poparcie rządowi politycznie sprzedać, uzyskać odeń i od większości dumskiej jakieś względy, jakieś wynagrodzenie. Daremnie! Prócz „oklasków w centrum i na prawicy“ po mowie Jarońskiego przeciw żydom — nie uzyskało nic. W bratnim sojuszu posłowie warszawscy Jabłonowski i Aleksiejew głosowali za cenzusem wyborczym, za uprzywilejowaniem kurji rosyjskiej, za upośledzeniem żydowskiej, a zaraz potym ten sam Aleksiejew wniósł „poprawkę“, nakazującą przewodniczącemu prowadzenie obrad w radzie miejskiej po rosyjsku, bo „kandydat na prezydenta“ pan Suligowski „priekrasno goworit po russki“. Koło Polskie wyciągnęło do prawicy rękę, i w rękę tę — napluto...

Psia strategja Koła okazała się ponadto głupią. Specjalną uchwałą większość dumska postanowiła przyspieszyć rozpatrzenie projektu chełmskiego. Chełmszczyznę odrąbują — i odrąbią. Napróżno mowcy z Koła starają się zapomocą argumentów z dziedziny etnografji, lingwistyki, historji, teologji, dyplomatyki i statystyki dowieść im że „nie mają racji“. Napróżno poseł Dymsza wygłosił mowę, „owoc kilkoletnich studjów“, nad którą unoszą się wszystkie nasze gazety od „Nowej“ do „Słowa“. Minister spraw wewnętrznych Makarow wygłosił również mowę z etnografją, teologją i statystyką; cóż, że bardziej kiepska niż dymszowska, skoro prócz tych „argumentów“ ma inny jeszcze — siłę. Kiedy zaś posłowie z Koła zaczynają mówić o „sprawiedliwości“, prawicowcy przypominają im, że nie jest z tym do twarzy zwolennikom ograniczenia żydów w samorządzie „w postaci, proponowanej przez rząd“, a kiedy Harusewicz próbuje dowieść, że wyodrębnienie Chełmszczyzny sprzeciwia się „Woli Najwyższej“, wyrażonej podobno sześć lat temu, biskup Eulogjusz przeciwstawia jego cytatom „Wolę Najwyższą“ z roku bieżącego. Ten turniej oratorski, ta „polemika“ jest tym próżniejszą i tym nędzniejszą, że jedna ze stron ma za sobą siłę fizyczną, druga nie ma bodaj siły moralnej.

Nie ma siły moralnej, bo ze względu na całe swe stanowisko i działalność polityczną jest krwią z krwi i kością z kości tej samej bandy rządowej i dumskiej. Bo jest bezpośrednio współwinną odrąbania Chełmszczyzny, wydania jej ludności na łup popów i czynowników.

Współwinną, — bo współwinną kontrrewolucji, którą od pierwszej chwili popierała ze wszystkich sił w kraju i w Petersburgu. A kontrrewolucja zrodziła nacjonalizm zaborczy, a nacjonalizm zamach na Chełmszczyznę. Współwinną — bo wczoraj jeszcze „ratowała“ Trzecią Dumę. Współwinną — bo całą swą politykę oparła na niezmordowanym szukaniu sojuszu z październikowcami, z większością dumską, z rządem. Bo materjalnie popierała rząd, głosując za wszystkiemi jego reakcyjnemi projektami i budżetami. Bo idejowo popierała rząd — szerząc u siebie w domu te same ideje nacjonalistyczne, które on, na swój sposób, wciela w życie.

Posłowie polscy w III-ej Dumie, Demokracja Narodowa, która jest ich macierzą i mistrzynią polityczną, pełni są troski o wybory do Dumy Czwartej. Z czym staną przed wyborcami? Na mocy czego żądać będą ich zaufania? Pod jakim hasłem każą się wybierać?

Taktyka ich w stosunku do rządu zbankrutowała na całej linji. Jako wytrawni demagodzy, chwycą się wypróbowanego fortelu: dywersji. Z tym „wrogiem“ nie wskóraliśmy nic — trzeba poszukać innego. Sromotnie pobici na polu najważniejszych spraw polityki krajowej — odgryziemy się na żydach. „Walka z litwactwem“ będzie figurowała jako jedyny emblemat na brudnym sztandarze,

który poprowadzi do boju wyborczego hufiec narodowo-demokratyczny. Społeczeństwo polskie — czy cenzusowych wyborców — podzielimy na dwa obozy: z jednej strony żydów i ich sługi, z drugiej obrońców Polski przed nawałą żydowską. Za i przeciw litwakom — po tym haśle poznawać będziemy przyjaciół i wrogów. Dlatego najbardziej endecki z pośród członków Koła, kielecki poseł Jaroński dopełnił w Dumie „formalną“ deklarację Grabskiego „merytorycznym“ poparciem ograniczeń przeciw żydom. Dlatego główny organ endeków z niezrozumiałą napozór uroczystością witał tę deklarację, ogłaszając ją za „punkt zwrotny w historji naszego stosunku do żydów“, „winszując“ posłowi kieleckiemu, że „jemu przypadł zaszczyt oficjalnego stwierdzenia stanowiska zwrotnego“.

Zadaniem naszym, zadaniem partji socjalistycznej, będzie udaremnienie endekom ich fortelu taktycznego, pociągnięcie ich do odpowiedzialności za całość ich haniebnej i zbrodniczej polityki.

Największa prowokacja.

Wiele zbrodni nosi na czarnym swym sumieniu banda oprawców, rządzących Rosją; lecz niewiele z nich może iść w porównanie ze zbrodnią, dokonaną na posłach robotniczych do Drugiej Dumy.

15-go czerwca 1907 roku Stołypin wystąpił przed Drugą Dumę z żądaniem wydania mu 55-ciu członków frakcji socjalno-demokratycznej, oskarżonych o zorganizowanie spisku wojskowego, który miał drogą zbrojnego powstania ustanowić w Rosji demokratyczną republikę. Duma, wysłuchawszy na tajnym posiedzeniu wyjaśnień prokuratora Kamyszańskiego, odmówiła bezzwłocznego wydania robotniczych posłów i sprawę przekazała komisji.

Nazajutrz ogłoszony został ukaz carski, rozpędzający oporną Dumę i zaprowadzający drogą zamachu stanu nowe prawo wyborcze. Dokonane w kilka miesięcy później wybory na podstawie tego prawa dały Trzecią, Czarną Dumę.

Posłowie socjalno-demokratyczni do Dumy Drugiej zostali jednocześnie z ogłoszeniem zamachu stanu zaaresztowani, specjalny sąd senatu skazał większość ich na katorgę, resztę na osiedlenie.

Obecnie wykryło się, że cała ta sprawa, stanowiąca jeden z najwybitniejszych faktów w dziejach kontrrewolucji rosyjskiej, oparta była na cynicznej potwornej prowokacji.

Bolesław Brodzki, główny wykonawca tej historycznej machinacji rządu Stołypina, opublikował obecnie cały jej przebieg i zażądał jawnego sądu nad sobą.

Z inicjatywy naczelnika ochrany petersburskiej Gerasimowa wcisnął się Brodzki do organizacji wojskowo-rewolucyjnej. Podsunął żołnierzom petycję do frakcji dumskiej, napisaną przez tegoż Gerasimowa, przebrał nic nie podejrzewających delegatów żołnierskich w cywilne suknie w mieszkaniu szpiclowskim i poprowadził do lokalu frakcji, dokąd w godzinę później wpadła obława ochrony. W ten sposób zainscenizowany został ów „spisek“, który doprowadził do rozpędzenia Drugiej Dumy, — zamachu stanu — i Czarnej Dumy.

Do tej, do Trzeciej Dumy wniosła bezzwłocznie po ogłoszeniu zeznań Brodzkiego, frakcja socjalno-demokratyczna — mężna następczyni frakcji socjalno-demokratycznej w Drugiej Dumie — interpelację, żądającą przedewszystkim powrócenia z katorgi posłów robotniczych i poddania tej sprawy jawnemu sądowi. Jednocześnie w szeregu fabryk petersburskich odbyły się masowe wiece, piętnujące ujawnioną zbrodnię i popierające akcję posłów socjalistycznych.

Wśród większości dumskiej powstał popłoch. Toż właśnie tej prowokacji, toż zamachowi stanu zawdzięcza ona swoje mandaty. Postanowiła więc za wszelką cenę sprzeciwić się publicznej debacie nad interpelacją socjalistów i zażądała tajnego posiedzenia Dumy. Socjaliści odmówili udziału w nędznej komedji „tajnych“ debat i protestując przeciw temu haniebnemu manewrowi, interpelację swą cofnęli — aby ją wnieść nazajutrz. Znowu zarządzono tajne posiedzenie — i znowu socjaliści napiętnowawszy zbrodniarzy z większości dumskiej, intetpelację cofnęli. Poparci przez całą opozycję — do kadetów i umiarkowanych postępowców włącznie, ale bez Koła Polskiego — postanowili oni codziennie przy każdej sposobności podnosić tę sprawę z trybuny dumskiej, omawiać jawnie prowokację Stołypina-Gerasimowa-Brodzkiego. Zamiar swój — pomimo dzikich wrzasków większości, pomimo ciągłych kar i wykluczeń ze strony przewodniczącego — uskutecznili, potrafili poruszyć szeroką opinję publiczną.

Ze skazanych na katorgę posłów Dżaparidze i Dżugeli już umarli, trzeciego wpędziło więzienie do domu obłąkanych; przywódca Ceretelli, w którym nawet wrogowie polityczni uznają „jedną z najszlachetniejszych postaci w życiu politycznym Rosji“, dogorywa na suchoty w celi więziennej.

Proletarjat polski nie znał bezpośrednio posłów robotniczych do Drugiej Dumy — z oddali tylko dochodziły go wieści o ich bohaterskiej walce w obronie interesów całego proletarjatu państwa. Proletarjat polski, wraz z proletarjatem innych narodowości, walcząc o zdławienie potwornej hydry kontrrewolucyjnej, pomści tysiące mogił, rozbije podwoje turm i katory, w których jęczą żywcem pogrzebani najlepsi jego synowie. Dlatego, skoro rozlega się po całym państwie potężny protes przeciw zbrodni, dokonanej na wysłańcach ludu, których cios z za węgła ugodził przy sprawowaniu mandatów, na polu walki, — w groźnym tym proteście nie zabraknie głosu robotników polskich.

Oszustwo ubezpieczeniowe.

Wiele „zasług“ położyła już Trzecia Duma dla klasy robotniczej: sankcjonowała wszystkie zbrodnie kontrrewolucji, przyklaskiwała najgorszym okrucieństwom i nadużyciom, zamykała systematycznie usta tym, którzy stawali w obronie praw robotniczych, ale nigdy może jeszcze tak bezczelnie i cynicznie nie naigrawała się nad robotnikami jak podczas ostatnich obrad nad prawem o tak-zwanych ubezpieczeniach.

Przedstawiciele rządu i większości dumskiej opowiadali długo i szeroko o swojej „miłości, przyjaźni, życzliwości“, o swoim „zaufaniu“ do robotników, pragnieniu rozwinięcia w nich samodzielności i t. p. Pierwszą rolę w tej nędznej komedji odegrał sam prezes ministrów, który na arenie dumskiej wystąpił niespodziewanie jako rycerz walczący w obronie świętych praw tych „trzech miljonów ludzi, twórców przemysłu, zajmującego obecnie tak poczesne miejsce na wszechświatowym rynku“.

Sposobność do tego „rycerskiego“ wystąpienia dał ministrowi słynny wniosek komisji dla spraw robotniczych, dotyczący kosztów pomocy lekarskiej dla robotników. Komisja chciała koszty pomocy lekarskiej, które według prawa z roku 1866 ponoszą przemysłowcy, zwalić całkowicie na kasy chorych, to jest w znacznej części na kieszenie robotnicze. Rząd wolał zachować brzmienie projektu rządowego, który prawo z r. 1866 utrzymywał w swej mocy. Projekt rządowy dawał zresztą pewne zadośćuczynienie kieszeniom fabrykantów, gdyż obniżał za to wkładki wnoszone przez nich do kas chorych. Ale co najważniejsza, projekt rządowy pozostawiał organizację pomocy lekarskiej — „opiekę“ nad choremi w rękach fabrykantów. A wiemy przecież wszyscy z doświadczenia, jak ta opieka wygląda — co są warci lekarze fabryczni, recepty fabryczne, szpitale fabryczne.

Z okazji całej tej sprawy prezes ministrów uznał jednak za właściwe wystąpić w pociesznej błazeńskiej roli sprawiedliwego obrońcy robotników — wygłosił piorunującą mowę przeciw wnioskowi komisji i projekt rządowy z całą stanowczością podtrzymywał.

Było to zresztą jedyne nieporozumienie, jedyny zatarg, jaki sprawa ubezpieczeń wywołała wśród gospodarzy Dumy, pozatym działano w świętej zgodzie, porozumiewano się naprzód co do brzmienia poszczególnych wniosków, toteż przedstawiciele kapitału nie zabierali nawet głosu podczas debaty, a obrady toczyły się przy opustoszałych ławach — boć rezultat głosowania był wiadomy, bo nikt z zainteresowanych nie wątpił, że rząd — według trafnego wyrażenia posła Kuzniecowa — „jak czujny brytan stoi na straży fabrykanckich kieszeni i interesów“.

Oszczędzić kieszeń fabrykancką, nie dopuścić do swobodnego organizowania się robotników w instytucjach ubezpieczeniowych, uniemożliwić szerszą owocną ich działalność — prawidłowy

rozwój — oto zasady naczelne, któremi kierowano się przy układaniu prawa o ubezpieczeniach, zasady do których przystosowano każdy poszczególny punkt, każdy paragraf tego prawa.

Nowe prawo o ubezpieczeniach obejmuje tylko dwa rodzaje ubezpieczeń: ubezpieczenie na wypadek choroby oraz nieszczęśliwych wypadków, przyczym prawa te dotyczą stosunkowo nieznacznej ilości robotników, wykluczeni są wszyscy robotnicy budowlani, robotnicy pracujący w drobnych fabrykach, przedsiębiorstwach handlowych i warsztatach rzemieślniczych, wreszcie robotnicy rolni.

Im mniej ubezpieczonych robotników — tym mniej kosztów, kłopotu dla klasy przedsiębiorców.

Prawo o ubezpieczeniu od nieszczęśliwych wypadków nietylko nie przynosi kapitalistom żadnych nowych ciężarów w stosunku do tego, co było dotychczas, ale wręcz przeciwnie daje właśnie kapitalistom znaczne korzyści. Według prawa z r. 1903 fabrykant musiał wypłacać robotnikom, dotkniętym nieszczęśliwym wypadkiem, całkowite odszkodowanie. Teraz, jeśli robotnik na skutek nieszczęśliwego wypadku staje się całkowicie niezdolnym do pracy, kapitalista będzie mu wypłacał tylko dwie trzecie jego dziennego zarobku. Co ważniejssza, przez pierwsze 13 tygodni po wypadku zapomogę robotnikowi ma wypłacać nie fabrykant lecz kasy chorych, do których większą część pieniędzy wpłacają robotnicy. A ponieważ w ogromnej większości wypadków robotnik wyzdrowieje przed upływem tego terminu, więc stanowi to dla kieszeni fabrykanckich olbrzymią ulgę, dla funduszów robotniczych olbrzymie obciążenie.

Samo utworzenie towarzystw ubezpieczeniowych, do których fabrykanci mają płacić obowiązkowe wkładki na fundusz ubezpieczenia, będzie przedewszystkim korzystne dla tychże fabrykantów, — będzie to dla nich poprostu instytucja wzajemnego ubezpieczenia. Tak samo jak ubezpiecza się od gradobicia albo pożaru, tak samo ubezpieczą się teraz fabrykanci od strat, będących następstwem nieszczęśliwych wypadków w ich przedsiębiorstwach.

Do kas chorych, jak to powiedzieliśmy, robotnicy mają wnosić $^3/_5$, przedsiębiorcy $^2/_5$ składek. Dla robotników będzie to ciężar znaczny, wynoszący do 2 kopiejek od każdego zarobionego rubla. Mimo to pomoc, udzielona chorym, będzie niedostateczna, wyniesie tylko $^1/_2$ do $^2/_3$ dziennego zarobku. Tak tedy, gdy robotnik zachoruje, rodzina jego i dzieci będą musiały się głodzić.

Ale potworniejsze, najbezwstydniej cyniczne i zarazem bezsensowne są te przepisy nowego prawa, które dotyczą organizacji ubezpieczeń.

Stosunek rządu do instytucji ubezpieczeniowych najlepiej określiła rządowa gazeta „Rossija“ w ustępie, zacytowanym z trybuny dumskiej przez posła socjalistycznego Kuzniecowa: „jakkolwiek zorganizowalibyśmy ubezpieczenie, pisze „Rossija“, będą one nieuchronnie wywoływać poruszenie szerokich mas, będą je skupiać około wspólnych instytucji, jednakowych interesów. I dlatego, aby masy te uchronić od szkodliwego wpływu agitatorów socjalistycznych, trzeba stworzyć zaopatrzoną w broń wszelkiego rodzaju — bojową administracyjną jednostkę, którąby w ubezpieczonych robotnikach widziała tylko wewnętrznych wrogów“.

Tak więc rząd sam się przyznał, że ubezpieczając robotników, zamierza ich właśnie za to ścigać i prześladować, że poto zakłada instytucje ubezpieczeniowe, by rozwój ich niszczyć i podcinać w korzeniu.

I nic w tym niema dziwnego. Taksamo jak wszystkie rządy tak i rząd rosyjski zaczął myśleć o ubezpieczeniach pod naciskiem budzącego się ruchu robotniczego — szuka w nich środka podtrzymania spokoju społecznego, zażegnania niezadowoleń. Ale jednocześnie rząd ten, podminowany ze wszech stron, podtrzymywany sztucznie siłą knuta i bagnetu — boi się jak ognia wszelkiej organizacji robotniczej, wszelkiego skupienia się robotników, związania ich nicią wspólnych spraw i interesów.

Rząd wie, że każdy krok na drodze usamodzielnienia robotników musi zwiększyć ich siłę bojową, musi stać się jedną więcej placówką ogólnej walki. I dlatego zaprowadzając instytucje ubezpieczeniowe, chce do nich dopuścić robotników „tylko w charakterze dekoracji“, chce ich odsunąć od wszelkiej czynnej w nich roli, oddać pod komendę fabrykantów i pod czujną opiekę policji i ochrany — same zaś instytucje chce skazać na bezsilność.

Tym a nie innym celom mają odpowiadać przepisy o organizacji ubezpieczeń.

Zamiast wielkich kas terytorjalnych, do których należeliby wszyscy robotnicy danego miasta lub okręgu, powstawać mają drobne kasy fabryczne. Według pierwotnego projektu rządowego każda fabryka, zatrudniająca 400 ludzi, miała mieć własną kasę, na żądanie jednak przedstawicieli kapitału obniżono jeszcze tę cyfrę do 200. Takie drobne, rozporządzające znikomemi funduszami kasy, muszą, rzecz prosta, wieść żywot suchotniczy, będą one stanowiły istną karykaturę w porównaniu z wielkiemi kasami Europy zachodniej, które liczą dziesiątki, a nawet setki tysięcy członków, zakładają własne sanatorja, posyłają chorych na kurację itd. Mogłoby nieco temu rozdrobnieniu zaradzić tworzenie związków kas, i temu jednak rząd postawił zaporę: dla utworzenia takiego związku trzeba będzie za każdym razem uzyskać specjalne zezwolenie rady ministrów!

Ale nietylko dlatego rząd ustanawia kasy fabryczne, żeby je przez rozdrobnienie osłabić, — rzecz w tym, że kasy fabryczne można najłatwiej poddać zarządowi i kontroli samego fabrykanta — a o to przecież właśnie chodzi. O to właśnie chodzi, więc na ogólnym zebraniu uczestników kasy przewodniczącym ma być fabrykant lub delegat fabrykanta, więc zarząd kasy składać się ma w połowie z delegatów robotniczych, w połowie z przedstawicieli fabrykantów, przyczym ci ostatni mogą naznaczyć do zarządu kogo zechcą — różnych specjalistów, matematyków, buchalterów itd., robotnicy zaś wybierać muszą członków danej kasy, niewolno im delegować ludzi z innej fabryki lub innego fachu, ludzi częstokroć specjalnie uzdolnionych do kierowania kasami i niezależnych od fabrykanta. Tych delegatów robotniczych zatwierdza w dodatku i zawieszać może w każdej chwili gubernjalny urząd ubezpieczeniowy, owa bojowa jednostka administracyjna, którą tworzą: gubernator, żandarm, prokurator i inni „przyjaciele“ robotników. Przyjacielską opiekę ma też na zebraniach kas rozciągać nad robotnikami policja.

Ustawę kasy opracowuje sam fabrykant i nie pytając robotników o zgodę, przedstawia władzom. Zaś szczytem cynizmu jest przepis o zawiadywaniu funduszami kas: — fundusze te w przeważającej części powstające ze składek robotniczych — własne robotnicze pieniądze dostaną się w ręce fabrykanta, w jego wyłączne rozporządzenie i robotnicy do tej krwawicy swojej nie będą mieć nawet dostępu.

Co się tyczy towarzystw ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków, to robotników nie dopuszczono nawet na ich próg, — bez kontroli i samowolnie mają decydować fabrykanci o potrzebie i wysokości odszkodowania — stopniu niezdolności do pracy dotkniętych wypadkiem robotników.

Gdy Duma przygotowywała ten nowy zamach przeciw robotnikom, posłowie z Koła Polskiego milczeli lub byli nieobecni i tylko poseł z Kalisza, Parczewski, wniósł jakieś dwie bezsensowne poprawki, nie zmieniające zresztą w niczym istoty prawa. „Robotniczy“ poseł gubernji piotrkowskiej, Żukowski, posłowie robotniczych miast Łodzi i Warszawy, Ruminkiewicz i Jabłonowski — nie mieli nic do powiedzenia w imieniu swoich robotniczych wyborców!

Czym są posłowie z Koła Polskiego, wiedzą robotnicy oddawna i nie spodziewają się, by krzywda robotnicza wydobyła z ich ust głos protestu. Ale mogą im i wszystkim samozwańczym przedstawicielom ludu robotniczego powtórzyć słowa robotniczego posła — robotnika Kuzniecowa: „nie grozimy wam, panowie, ale wiedzcie, że zbliża się czas, w którym, czy chcecie czy nie chcecie, będziecie musieli liczyć się z wolą i żądaniami robotników“.

Ukute przez zgraję fabrykancko-rządową potworne projekty ubezpieczeniowe rychło staną się prawem. Bo lud robotniczy zgnębiony jeszcze po klęskach rewolucji nie miał dość siły, by je zdeptać i obrócić w niwecz. Bo podnosząca się nanowo fala ruchu nie sięgnęła tak wysoko, by podmyć szańce, poza któremi kryją się i spiskują wrogowie robotników. Bo może robotnicy zresztą nie zrozumieli odrazu znaczenia i wagi tych praw, nie obliczyli ich skutków, nie poznali treści nikczemnego targu o ich skórę, o ich życie, zdrowie, o ich krwawo zarobione grosze. I nawet odzywające się tu i ówdzie po fabrykach i warsztatach głosy ich protestu nie miały dość mocy, by

błaznom i komedjantom dumskim wepchnąć z powrotem w gardło ich bezwstydne zapewnienia o miłości dla robotników.

Ale zagadnień ruchu robotniczego nie rozstrzyga się jednym zamachem, szalbierczą umową, zbójeckim prawem, obłudnym frazesem.

Ubezpieczyliście tym prawem kieszenie wasze od potrzeb robotniczych — rzucił w twarz większości dumskiej Kuzniecow — ale nie ubezpieczyliście siebie od dalszego rozwoju ruchu robotniczego, a ruch ten przekreśli wasze prawa, odrzuci precz wasze „dary“. Gdy prawa ubezpieczeniowe wejdą w życie, gdy robotnikom z ich nędznego zarobku zaczną odpadać „procenty“ do kas chorych i gdy te pieniądze pójdą do rąk fabrykanta, a o każdy kęs chleba, o każdą kroplę mleka dla chorego przyjdzie walczyć, gdy kasą chorych zacznie trząść fabrykant a żandarm z policjantem wtykać nos w jej sprawy — wówczas dopiero zrozumieją robotnicy całą potworność spisku, którego padli ofiarą i wówczas stanie się to, przed czym drżą rząd i jego przedstawiciele: każda instytucja ubezpieczeniowa stanie się terenem zawziętej walki — w każdej rozpali się zarzewie buntu.

I do upadłego będą robotnicy walczyć o rzetelne uczciwe prawa ubezpieczeniowe i ognistemi głoskami wypiszą na sztandarach swoich żądanie:

ubezpieczenia opartego na samorządzie robotniczym;

ubezpieczenia powszechnego robotników na wypadek choroby, nieszczęśliwych wypadków, niezdolności do pracy, braku pracy i na starość;

ubezpieczenia, czerpiącego środki nie z nędznych zarobków robotniczych, ale z obfitych zysków klas posiadających.

„Bankructwo nacjonalizmu“.

Mówimy oczywiście o nacjonalizmie polskim, nie o rosyjskim, oficjalnym, rządowym. Ten bowiem ostatni jeszcze nie zbankrutował o tyle, że jeszcze całkowicie ma za sobą oparcie bagnetów, że stał się religią panujących klas w Rosji, że może jeszcze sobie pozwolić na takie zdobycze, jak rujnowanie autonomji Finlandji, jak odpiłowywanie Chełmszczyzny, jak wściekłe prześladowanie żydów, jak ostrzenie apetytu na Persję albo Mongolję.

Co innego nasz rodzony, krajowy, polski nacjonalizm. Jedyną, ostatnią korzyścią, jaką może jeszcze dać naszym klasom posiadającym, jest to, że dotąd służy im za zgodne hasło walki z klasą robotniczą, za zgodny parol w boju z socjalistami. Pozatym nacjonalizm endecki skrachował haniebnie, nikczemnie, stoczył się na samo dno bezsiły i upodlenia i stamtąd usiłuje się wydobyć w górę już tylko obnażając swoją klasową najgłębszą istotę, swoją nienawiść do proletarjatu, próbując ponadto jeszcze cynicznie obełgiwać tych, którym nie wystarcza sama walka z socjalizmem, próbując podgrzewać, podrabiać, fałszować najbezmyślniejsze, najgłupsze nadzieje.

Wystrzał Bogrowa rychło oskrzydlił lekkopióre nadzieje endeckich macherów politycznych. Mimo nieustannych, uroczystych deklaracji o „wewnętrznej sile narodu“, o „potrzebie polegania tylko na sobie“ i t. p. frazesów, endeckie szachrajstwo liczy tylko na koło fortuny, pieczeniarstwo polityczne, na to, co mu się uda ukraść, wycyganić u możnego rosyjskiego gospodarza.

Jak wiadomo, na umizgach do kontrrewolucji rosyjskiej N.D. nie zarobiła złamanego szeląga i zarobić go nie mogła. Bowiem pogromcy rewolucji, niezdolni do wydobycia Rosji z bagna, do jakiejkolwiek twórczej roboty, a pragnąc ciągle dalej żeru, musieli wziąć sobie za sztantar właśnie nacjonalistyczną politykę, nagankę na „inorodców“. I dlatego Polska kwalifikowała się raczej do roli zwierzyny, niż myśliwego: musiała dzielić ciężki los Finlandji, żydów i innych „inorodców“. To też przywódcy endeckiego sztabu nie tak dawno sami poczuli się zmuszeni do przyznania i ogłoszenia haniebnego bankructwa swoich zabiegów i tylko na pociechę wskazali na żydów, jako na materjał do odszkodowania.

Ale strzał ochrannika-terorysty zagrzał nanowo serca nadzieją. Nie udało się zarobić nic na Stołypinie, może się uda na Kokowcowie. I od pierwszej chwili nominacji Kokowcowa na prezesa ministrów endeckie stworzenie polityczne, które już przedtym stuliło było uszy, zaczęło nanowo radośnie merdać ogonem. Bajka o tym, że nowy szef rządu jest zdecydowanym przeciwnikiem nacjonalizmu, puszczona w obieg przez rosyjską prasę, znalazła odrazu chętną wiarę u naszych dudków dziennikarskich. Pierwsze przemówienie Kokowcowa w przedmiocie ubezpieczeń robotniczych wywabiło z oczu tych sercowych ptaszków prawie łzy rozrzewnienia.

„Gazeta Warszawska“, organ przyboczny p. Dmowskiego, opatrzyła przemówienie ministra następującym komentarzem: „A w niepowiedzianym, lecz łatwym do wyczucia podkładzie jego mowy (!) zdały się brzmieć słowa, wypowiedziane przezeń podobno w soborze Sofijskim, w Kijowie, nazajutrz po zgonie Stołypina: Czas już skończyć erę nacjonalistycznych uniesień!“

Zaś „Kurjer Warszawski“ rozczulił się nawet do tyla, iż mowę Kokowcowa nazwał „piękną i głęboką, mogącą służyć za wzór mowy parlamentarnej, np. angielskiej“ (!) i dodać pośpieszył: „P. Kokowcow zamanifestował dobitnie swoją gorącą troskę o realne dobro ludności, wykreślając zarazem rolę dla państwa czyli rządu wobec ludności.“

Nieszczęsną wieś rosyjską, doprowadzoną do ruiny i wycieńczenia, nawiedziła znów plaga głodu, miljony cierpią straszliwie wskutek braku pożywienia a setki i tysiące wymierają na szkorbut i tyfus; po miastach z robotników kapitał łupi skórę gorzej, niż kiedykolwiek; wolność jest podeptana, samowola rozwydrzonego czynownictwa przeszła wszelkie granice; przeciwko Finlandji i Polsce szykują się najcięższe zamachy. Ale dla kłapouchów reporterji Kokowcow, członek rządu Stołypina i jego następca, troszczy się — i to nawet gorąco — o „realne dobro ludności“ wogóle, a robotników w szczególności...

Oto do czego może się „dołgać“ entuzjazm „narodowych“ gazeciarzy, którym los robotników jest obojętniejszy niż pogoda w Senegalu, ale którzy muszą ciągle fabrykować nowe „nadzieje“, aby utrzymać na uwięzi nacjonalizmu opinję mieszczaństwa i nie zniechęcać jej nadto do zwyrodniałej i polakożerczej kontrrewolucji rosyjskiej.

„Narodowy“ kapitał gotów jest szukać obrony przed socjalizmem i poparcia swych klasowych interesów choćby u samego djabła, więc choćby u dzisiejszego kontrrewolucyjnego rządu. Ale rząd ten zakrwawionemi i zabłoconemi butami depce narodowe prawa polskie, odpowiada obelgą i pięścią na umizgi polskich polityków. A zatym „dla pokrzepienia serc“ potrzebne jest coraz to inne głupstwo, coraz to inna blaga i szwindel polityczny. P. Roman Dmowski i jego najbliżsi przyjaciele stali się wprost mistrzami w tym rzemiośle „kombinatorstwa“ politycznego.

Nazajutrz po nominacji Kokowcowa gotowi byli u niego szukać obrony przed — październikowcami, oskarżali przywódcę październikowców, Guczkowa, że on to prze wszelkiemi siłami do przeforsowania jaknajszybciej w Dumie projektów, rujnujących autonomję finlandzką i prawa o wyłączeniu Chełmszczyzny. Słowem, październikowcy stali się tym właśnie stronnictwem, które knuje najgorsze zamachy przeciw inorodcom.

Ale czyż to tak dawno, jak p. Dmowski pisał, że „przyszedł moment, w którym konflikt październikowców z prawicą jest koniecznością“, że wobec tego trzeba październikowcom dać „oparcie na lewo“, a w tym celu zmoderować (umiarkować) — swe stanowisko konstytucyjne“. To zadanie — pisał wówczas p. Dmowski (p. „Przegląd Narodowy“ z m. lipca 1909 r.) — zrozumieli polacy i bardzo dobrze się stało, że wykonali zwrot w kierunku październikowców, nie zważając na niezadowolenie kadetów“...

Dzisiaj październikowcy zawarli sojusz z nacjonalistami i oni to właśnie domagają się najczynniej zagłady finlandzkich wolności, rozćwiartowania Królestwa! Oto odpowiedź niedoszłych sojuszników na próbę p. Dmowskiego dania im „oparcia na lewo“ i „zmoderowania“ w tym celu „konstytucyjnego stanowiska“ polaków!

Dzisiaj kompanja p. Dmowskiego próbuje uciec przed niedoszłemi sojusznikami pod obronę — następcy Stołypina.

Ale i ta krótkotrwała, papierowa próba skończyła się, jak wiadomo, odrazu haniebnym fiaskiem. Podobnie jak jest Guczkow niedoszłym sojusznikiem polaków, okazał się jeszcze rychlej Kokowcow ich niedoszłym protektorem. Jak wiadomo, ślubował on uroczyście w Dumie, że „z tym samym przekonaniem“, co jego poprzednik, bronić będzie wniesionych przezeń projektów.“ Jakoż zagłada finlandzkich wolności została uchwaloną w Dumie po tej wymownej

deklaracji z szybkością wprost błyskawiczną, a wniosek o odrąbaniu Chełmszczyzny czekają bez wątpienia te same losy, przyczym komisja wniosków prawodawczych oświadcza w proponowanej przez siebie uchwale zgóry, że dziki ten i azjatycki zamach ma być tylko „pierwszym krokiem całego systemu środków o charakterze ekonomicznym i kulturalnym". Tylko „pierwszym krokiem"...

Daremnie dyplomacja endecka próbuje pocieszać się myślą, że następca Stołypina działał nie z „wewnętrznego przekonania", ale ulegając naciskowi „sfer wyższych". Daremnie korespondent petersburski organu p. Dmowskiego próbuje notować pocieszająco, iż nowy premier w czasie swego finlandzkiego przemówienia „wydobywał z siebie słowa z wysiłkiem, jaskrawa czerwień zalała mu policzki i czoło; ręce, któremi przewracał kartki, drgały mu widocznie"... Gdzie „niedopowiedziany podkład" mowy Kokowcowa budzić już nie może nadziei, tam ma ją wzniecić chociaż za szeląg rumieniec Kokowcowa...

Daremnie endeckie nadzieje próbują z kolei szukać oparcia w — Radzie Państwa, w zgromadzeniu najzacieklejszych reakcjonistów świata. Tu znów chce się łudzić „Gazeta Warszawska", że Kokowcow, „niepragnący wcale wiązać nazwiska swego ze sławą ‚zdobywcy' Chełmszczyzny", zechce „porozumieć się z prezesem Rady Państwa Akimowem co do odsunięcia wniosku chełmskiego na plan dalszy zajęć Rady Państwa"...

Daremnie... Nawet endeccy gienialni dyplomaci rozumieją, że to są nędzne, bezmyślne błyskotki i może nawet po cichu szykują już jakiś uroczysty, teatralny giest, w rodzaju złożenia mandatów po uchwaleniu przez Dumę wyłączenia Chełmszczyzny...

Tymczasem już rozkładają ręce i deklarują melancholijnie: „Niemasz dzisiaj takiej doktryny, ani systematu politycznego, których wcielenie w życie chroniłoby od klęsk i nieszczęść politycznych narody słabe i podbite", wobec czego trzeba „wyczekiwać szczęśliwszego obrotu koła fortuny"...

Oto z jaką deklaracją staje już dzisiaj endecka reprezentacja i endeckie dowództwo „narodu" przed mieszczańskim społeczeństwem: z przyznaniem swej zupełnej bezsilności, beznadziejnego krachu wszystkich swych zabiegów i starań. Złożenie przez Koło Polskie mandatów oznaczałoby tylko przypieczętowanie tej jego klęski, byłoby tylko błahym, łatwym giestem, zrobionym z lodowatym spokojem, giestem, który byłby demagogicznym ustępstwem na rzecz endeckiej frondy i miałby mile poruszyć serca rozczarowanych wyborców. Pan Wł. Żukowski, „poseł robotniczy", tymczasem w oczekiwaniu tej ewentualnej demonstracji prezyduje obok p. Krestownikowa na nadzwyczajnym Zjeździe Rady Przedstawicieli Rosyjskiego przemysłu i handlu, organizacji największych magnatów kapitału, która obok Rady Zjednoczonej Szlachty stanowi faktycznie najpotężniejszą podporę dzisiejszego rządu i jest spiskiem, kierującym nieustannie najzłośliwsze zamachy przeciw klasie robotniczej.

W istocie rzeczy stawka, postawiona przez polskie klasy posiadające na kontrrewolucję rosyjską, okazuje się dzisiaj beznadziejnie i do gruntu przegraną, przegraną z hańbą i hałasem.

Wszystkie tyloletnie zabiegi i umizgi, próby odstrychnięcia się od rosyjskiej opozycji i zbliżenia się do żywiołów najczarniejszej reakcji, gotowość „zmoderowania swego konstytucyjnego stanowiska" i sprostytuowania reprezentacji „narodowej" na rzecz niegdyś nienawidzonej ugody, haniebna komedja nowosłowiańskich uczuć, akces do kozackiego imperjalizmu rosyjskiego, odszczekanie dawnego radykalnego programu narodowego, wyprzedaż na kredyt bojkotu szkolnego, podeptanie i zaplucie u siebie w domu wszystkich tradycyjnych haseł liberalizmu politycznego i przyzwoitości politycznej, zaprzaństwo wszechstronne, nałogowe i demonstracyjne, przystosowanie i straszliwe obniżenie całej moralnej i umysłowej kultury społeczeństwa do poziomu bezprzykładnej obyczajnej dzikości dzisiejszej urzędowej i rządowej Rosji, wszczęcie jednocześnie z nią zaciekłej żydożerczej naganki, ustanowienie nieustającego „narodowego" stanu oblężenia w łonie własnego społeczeństwa, nieustająca krucjata przeciw rewolucji, zadeptywanie, opluwanie rewolucji, stypa po rewolucji, rozbebłanie i wylanie całych jezior oszczerczego błota: wszystko to nie zdało się na nic, na nic zgoła, nie zostało przyjęte, nabyte za pół szeląga, nie powstrzymało nacjonalistycznych tłumów od rozgromienia polskich nstytucji oświatowych, od dzikiego zamachu na Chełmszczyznę, nie powstrzymuje dzisiaj Kokowcowa od zagrabienia na dobro złodziejskiego skarbu najważniejszej arterji komunikacyjnej naszego kraju.

Jedyną nagrodę, jaką otrzymały polskie klasy posiadające za zdradę swoich dawnych ideałów narodowych, za swoje upodlenie i poniżenie — była i jest obrona przed socjalizmem, rozgromienie politycznych i zawodowych organizacji proletarjatu, wydanie go na łup nienasyconej chciwości kapitału. Ale tej nagrody bynajmniej nie uważa kapitał za błahą zdobycz. T a z d o b y c z d y k t u j e m u j e g o p o l i t y k ę. Odda on duszę samemu djabłu za „spokój", za spętanie klasy robotniczej, puści w niepamięć bez trudności i utratę linji kolejowych, i tym łatwiej jeszcze inne ciosy i zniewagi w dziedzinie dóbr idealnych za dopuszczenie go choćby do ogólnego „pieroga", przeznaczonego dla wszechrosyjskich wyzyskiwaczy, za honorowe miejsca na Zjazdach, za obietnicę ekspansji ekonomicznej, rozszerzenia terenu wyzysku.

Gdy nie można inaczej, to wypada „zmoderować swoje konstytucyjne stanowisko" i u boku dzisiejszych gospodarzy państwa, opętanych przez furję nacjonalistyczną, zagrzać sobie miejsce takie, jakie się da.

To też klęska zupełna N. D. w dziedzinie jej „narodowej polityki" n i e oznacza jeszcze wcale jej ostatecznego bankructwa w oczach polskich klas posiadających.

Spadek po N. D. nie wakuje w całości. Daremnie próbuje go bez trudu zagarnąć dla siebie rozmaitych gatunków naiwność polityczna, która „narodowe aspiracje" wszystkich naszych warstw posiadających bez różnicy bierze za dobrą monetę, niedostrzegając tych istotniejszych i silniejszych upragnień klasowych, jakie tkwią za temi aspiracjami.

N. D. zgotowała społeczeństwu, upominającemu się o swoje elementarne narodowe prawa, same zniewagi i klęski, ale N. D. była i pozostała partją spokoju, konsekwentnym i wytrwałym szermierzem kontrrewolucji, stronnictwem ugody z dzisiejszym porządkiem rzeczy za wszelką cenę, byle nie dopuścić powtórzenia się w dawnej sile i blasku zwycięskiego ruchu robotniczego. Jak daleko do dziśdnia sięgać jeszcze może nieprzejednana nienawiść do rewolucyjnej przeszłości, do socjalistycznego proletarjatu, tak daleko sięgać może jeszcze i dzisiaj N. D. po zaszczyty i wpływy. Stronnictwo Dmowskiego w ogniu swej wieloletniej walki z socjalizmem zdołało już urobić burżuazyjne społeczeństwo polskie, obnażyło przed nim wyraźnie jego najbliższe klasowe ideały i klasowe potrzeby, zdążyło wyleczyć polskie klasy posiadające z wielu dawnych nałogów i tradycji i zbliżyć klasy te do siebie.

To też dzisiaj banda narodowo-demokratyczna może już poczynać sobie z większym cynizmem i bezceremonialnością, niż przed niedawnemi laty. Nie potrzeba już dzisiaj w dawnym komplecie tego niewyczerpanego arsenału frazesów, oszustw, łgarstw, politycznych bajek, pomysłów i psikusów, aby znaczną część burżuazyjnej Polski utrzymać w swym politycznym taborze z wędrownym programem.

N. D. ma odwagę ogłaszać się dzisiaj za partję ugody. Z jaką wspaniałą wzgardą mówi dzisiaj N. D. o „zdegienerowanym, zmarniałym romantyzmie politycznym", o „wynędzniałym rumaku romantyzmu politycznego" (artykuł o Wielopolskim), to jest o dawnych nieprzejednanych polskich ideałach narodowych, które jeszcze przed kilku laty wypisywała górnie na swoim sztandarze, a dzisiaj depce je „zabłoconemi butami".

Czy jednak N. D. zrzeka się całkowicie operowania owemi „wynędzniałemi" ideałami, „zwyrodniałym" hasłem Polski niepodległej i demokratycznej, „od morza do morza"? Nie, nie zrzeka się. „Wynędzniały rumak" jeszcze ma siakie takie zadania do spełnienia. Formy stare — powiada „Gaz. Warsz." — nie mogą tak raptownie ustępować nowym; romantyzm polityczny polski jest wynikiem „indywidualności politycznej narodu" (??) a „zanim się ona przerobi, zanim się nanowo wychowa, trzeba ją uważać za fakt realny, za w s p ó ł c z y n n i k w s z e l k i c h r a c h u b p o l i t y c z n y c h". Co to ma znaczyć? To ma znaczyć, że „wynędzniały rumak" służyć jeszcze musi do celów demagogji i oszustwa politycznego. Polityczna edukacja narodu jest dopiero na ukończeniu. Są jeszcze warstwy, które trzeba brać na wędkę radykalnych frazesów „narodowych" i które tylko na tej wędce prowadzone być mogą do zaprzaństwa i ugody.

To cenne przyznanie powinno do reszty otworzyć oczy tym nielicznym już, na szczęście, robotnikom, którzy dotąd jeszcze niecałkowicie zdołali zdać sobie z tego sprawę, w jakim celu Dmowski do rumaka, na jakim jeździ, doprzęga jeszcze od czasu do czasu wynędzniałą szkapę radykalizmu „narodowego“...

Burżuazyjne masy z czasem podzielą się na zwolenników szkapy i przyjaciół rumaka, ale z naszego robociarskiego podwórka powinny być obydwa te konie wygnane raz na zawsze do mieszczańskiej stajni.

Proletarjat rosyjski podnosi głowę.

Rok 1911 jest rokiem znacznego ożywienia się ruchu robotniczego w państwie rosyjskim. Wzrost ruchu strejkowego widocznym się stał już w roku 1909. Z początku jednak strejki nosiły charakter czysto obronny. Potężne organizacje kapitalistów, które powstawały i rozwijały się w tym samym czasie, kiedy organizacje robotnicze padały pod ciosami dzikich represji, zaczęły systematycznie i planowo dążyć do tego, aby kosztem robotników powiększyć i tak już niezwykle wysoki zysk kapitału. Obniżenie płac, pogarszanie warunków, wywalczonych w okresie rewolucji, zaczyna się na całej linji. Masy robotnicze steroryzowane przez rząd carski, są jakby odrętwiałe, bezsilne, niezdolne do stawiania oporu i coraz głębszą staje się ich nędza i poniżenie. Wszystko ma jednak swój kres i oto widzimy, jak w roku 1909 robotnicy rosyjscy zaczynają się bronić przed atakującym ich kapitałem. Ruch strejkowy rozlewa się coraz szerszą falą i w następnym 1910 roku staje się już nawet tu i ówdzie zaczepnym. Kończy się ustępowanie i cofanie proletarjatu przed kapitałem, robotnicy z kolei przechodzą do ataku. W roku 1911 walka zaczepna przybiera już imponujące rozmiary.

Podniesienie płacy, skrócenie dnia roboczego, zmiana porządków fabrycznych, różne żądania kulturalne — oto główne hasła, pod któremi toczy się walka z kapitałem. W wielu razach powodem strejków było żądanie usunięcia szczególnie złośliwych i dokuczliwych sług kapitału.

Wyniki strejków są w tym roku naogół korzystne dla robotników, szczególnie w tych gałęziach przemysłu, gdzie nie istnieją jeszcze silne związki przemysłowców. Fabrykanci okręgu moskiewskiego są pod tym względem najsilniej opancerzeni przed atakiem robotników. Ich potężna organizacja z bogatą kasą, żelazną dyscypliną i praktyką czarnych list z jednej strony, bezprzykładne represje policyjne na pierwsze zawołanie fabrykanta z drugiej, stworzyły z tego okręgu jakąś twierdzę bezgranicznego panowania królów kapitału. Po olbrzymich zeszłorocznych strejkach w przemyśle włóknistym tegoroczna fala strejkowa ogarnęła przemysł metalowy. Strejki te jednak nie wiele dały robotnikom. Biuletyn organizacji przemysłowców okręgu moskiewskiego stwierdza zgodnie z prawdą, że: „ani w jednym z większych przedsiębiorstw przemysłowych ostatnie strejki nie dały jakiegokolwiek zwycięstwa robotnikom, w mniejszych zaś fabrykach zakończyły się częściowym zaspokojeniem żądań robotniczych, z wyjątkiem jednak tych, które tyczą się sprawy przyjmowania lub wydalania pracowników, jak również podniesienia akordów“. Brak związków zawodowych i bezustanne represje rządowe, tak w okresie pokoju, jak w okresie walki, sprawiają, że siły walczących stron są tak nierówne, że zrównoważyć je nie zawsze może nawet niezwykły zapał i poświęcenie mas robotniczych.

W petersburskim okręgu ruch strejkowy w roku 1911 tak samo, już w roku 1910, był o wiele słabszy, niż w okręgu moskiewskim. Należy to sobie tłumaczyć tym, że w olbrzymich petersburskich zakładach przemysłu metalowego strejk dla robotników przy obecnych warunkach politycznych jest rzeczą niezwykle trudną i wymagającą wielkiego przygotowania. Dlatego to fala strejkowa objęła w Petersburgu przedewszystkim rzemiosło i drobne fabryki, (gdzie robotnicy wcale nie są lepiej zorganizowani, lub bardziej uświadomieni), a następnie rzuciła do walki robotników portowych. Ten ostatni strejk szczególniej zasługuje na uwagę. Brało w nim udział blizko 20 tysięcy robotników, którzy mimo piekło represji, mimo podstępną taktykę przdsiębiorców, sprowadzających łamistrejków i używających do robót aresztantów, — dzielnie trzymali się dwa tygodnie i strejk wygrali. Zasługuje ten strejk na uwagę jeszcze i z tego względu, że był przejawem olbrzymiej międzynarodowej walki, jaką robotnicy portowi wypowiedzieli przedsiębiorcom, a która w pewnych krajach (w Anglji) wywołała wprost epokowe starcie pracy z kapitałem.

Robotnicy innych portów Cesarstwa, w Rydze, w Rewlu, w Odesie również brali udział w tej walce. W Odesie, gdzie strejk rozpoczęli maszyniści i palacze kilku statków, ruch wkrótce też przeniósł na inne statki i ogarnął wreszcie wszystkich robotników portowych.

Największego rozmachu walka strejkowa nabrała w Rydze, która pod wieloma względami (tak warunków przemysłu, jak i uświadomienia mas robotniczych) przypomina Warszawę. Widzimy tu, z jednej strony, cały szereg strejków w rzemiośle, z drugiej, strejki w fabrykach metalowych. Walka miała charakter zaczepny i przeważnie kończyła się zwycięstwem robotników. Pierwsi ruszyli do boju robotnicy tartaków, a wślad za nimi murarze, stolarze i inni rzemieślnicy, wreszcie krawcy w odpowiedzi na lokaut, ogłoszony przez związek właścicieli warsztatów. Ten ostatni strejk zasługuje na uwagę ze względu na niefortunne próby właścicieli wykonywania obstalunków w innych miastach (petersburscy krawcy odmówili wykonania tych robót). Po rzemiośle fala strejkowa wtargnęła do zakładów metalowych, gdzie rezultaty jej dla robotników były również pomyślne. Ogółem w walce strejkowej w Rydze brało udział przeszło 30.000 robotników.

W innych miastach Cesarstwa walka przeważnie wkraczała tylko do jakiegoś jednego fachu lub poszczególnej fabryki i nigdzie nie wywołała tak ogólnego poruszenia mas robotniczych, jak w Rydze. W przemyśle metalowym należy więc zaznaczyć strejki w Charkowie (fabryka wagonów), w Mikołajowie, Armawirze, kilka strejków na Uralu (w zakładach metalurgicznych i w hutach). W przemyśle włóknistym, oprócz wymienionych trzech okręgów, strejki w Smoleńsku, w Rewlu, w Białymstoku i inne drobniejsze.

Strejki rzemieślnicze były bardzo liczne i bardzo uporczywe. Rzemieślnicy strejkowali prawie wszędzie, prawie w każdym mieście, gdzie istnieją większe warsztaty. I naogół walka ta kończyła się zwycięstwem robotników. Do największych należą strejki na Litwie: szczeciniarze w kilku miastach, krawcy (Wilno), następnie szewcy (Witebsk) i t. d.

W przemyśle budowlanym strejkowano w wielu większych miastach Cesarstwa: w Moskwie, w Sewastopolu, w Saratowie, w Tambowie. Poszczególne strejki w fabrykach drzewnych i w tartakach (Żytomierz, Czerkasy), w garbarniach (Wiatka), częste zatargi w drukarniach dopełniają tego obrazu walki, do której wreszcie po tylu latach cierpień i poniżenia przystąpili robotnicy na całym obszarze państwa.

Ożywienie walki strejkowej musiało z żelazną logiką wysunąć przed masy robotnicze sprawę walki o swobody polityczne, a przedewszystkim o wolność koalicji: wolność zebrań, związków i strejków. Te swobody są tak nieodłącznie związane z walką ekonomiczną proletarjatu, że potrzebę ich przy najmniejszym zatargu ekonomicznym klasa robotnicza odczuwa równie silnie, jak odczuwa głód zdrowy i rozwijający się organizm. Ten głód wolności politycznej, ten mus uzyskania zupełnej wolności zebrań, związków i strejków związał się w jedną całość z musem prowadzenia akcji zaczepnej, z koniecznością wywalczenia znośniejszych warunków istnienia. Politycznym hasłem dnia robotników rosyjskich stała się walka o wolność koalicji.

Walką o wolność koalicji zajęły się oprócz frakcji socjalno-demokratycznej w Dumie, przedewszystkim istniejące związki zawodowe. Prasa zawodowa z całym naciskiem wykazała robotnikom, że wobec braku wolności związków i strejków żadne zwycięstwo strejkowe nie jest trwałym. Walczyć o wolność koalicji — to utrwalać zdobycze strejków.

Na tym tle powstał tak zwany ruch petycyjny. Petycja — protest przeciwko prześladowaniom organizacji robotniczych i prasy, przeciwko dławieniu strejków przez administrację na żądanie i bez żądania przedsiębiorców miała wciągnąć w ogień walki olbrzymie jeszcze nie uświadamiające sobie konieczności walki politycznej masy robotnicze. W przeciągu krótkiego czasu zebrano w Petersburgu kilka tysięcy podpisów. W całym szeregu fabryk petersburskich kwestja ta była postawiona i omawiana.

Udział w różnych zjazdach, co staje się już tradycją klasy robotniczej rosyjskiej, i w tym roku wywołał wielkie ożywienie tak w łonie związków zawodowych, jak i wśród dalszych szeregów świadomych robotników. Przygotowywaniem się do II Zjazdu lekarzy fabrycznych zajęły się związki zawodowe Moskwy, Petersburga, Charkowa, Tuły, Kołomny i inne. W rezultacie dwudziestu paru delegatów związkowych z materjałami, tyczącemi się położenia klasy robotniczej w Rosji, wyruszyło na Zjazd. Większość została aresztowana w drodze, a pozostałych 8 delegatów zrzekło się udziału w zjeździe, gdyż policja odebrała im przygotowane referaty. Znaczenia agitacyjnego akcja ta jednak nie straciła. Jeśli delegatom nie udało się z wysokości trybuny zjazdowej rzucić żądania klasy robotniczej, to cała praca przygotowawcza i fakt aresztowania właśnie delegatów robotniczych, wtedy gdy radykalna i nieradykalna burżuazja zjazdu po wyrażeniu półgębkiem protestu przeciw aresztowaniu delegatów robotniczych, najspokojniej przystąpiła do swych „zajęć" (lekarze fabryczni w nieobecności robotników!), wszystko nie mogło przejść bez śladu... Robotnik nawet na legalnym i w swych tendencjach pokojowym zjeździe jest niebezpiecznym wrogiem, którego starają się obezwładnić.

Wszystkie te fakty mają to wielkie znaczenie, że klasa robotnicza występuje, jako samodzielna klasa społeczna, jako klasa, której potrzeby biegunowo różnią się od potrzeb całej reszty społeczeństwa. Występuje ona jawnie, jako dojrzała do czynnego życia politycznego klasa: jej wystąpienia mają charakter masowy.

Nadanie wszelkim wystąpieniom klasy robotniczej charakteru samodzielnej, jawnej i masowej akcji stanowi właśnie największą troskę świadomej części proletarjatu rosyjskiego. W tym duchu i tą drogą pójdzie dalsza walka polityczna i ekonomiczna, na tym fundamencie buduje się również przyszła kampanja wyborcza do Czwartej Dumy.

Mozolna praca lat ostatnich w nielicznych szeregach partyjnych i w łonie związków zawodowych już zaczyna przynosić swój plon. Ośrodki myśli i czynu robotniczego są stworzone; trwałe sympatje szerokich mas już zdobyte; odrodzenie się potężnej politycznej partji robotniczej stać się musi dziełem najbliższej przyszłości.

Kronika.

Skup kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Rada Ministrów uchwaliła wykupić z rąk prywatnych posiadaczy tę najważniejszą arterję komunikacyjną naszego kraju i odnośny projekt wniosła już do Dumy. Wątpić też nie można, że zarówno Duma, jak i Rada Państwa projekt ten uchwalą bez chwili wahania. Rząd Kokowcowa i Makarowa jest tego najzupełniej pewnym, czego najlepszym dowodem jest, że czas przejęcia kolei Warszawsko-Wiedeńskiej wyznaczył już na dzień 1 stycznia 1912 roku.

W każdym demokratycznym państwie partje robotnicze przyjęłyby taki krok rządu z uznaniem. Jestto jedno z naczelnych żądań stronnictw robotniczych, aby potężne arterje komunikacyjne, które są podstawą całego dzisiejszego obrotu gospodarczego, nie były przedmiotem monopolu garści magnatów kapitału. Przejęcie kolei przez demokratyczne państwo odbiera kapitałowi ten monopol, który jest zarazem potężnym narzędziem władzy nad tysiącami pracowników; upaństwowienie kolei jest też pierwszym krokiem do uspołecznienia środków komunikacji, które stanowią wybitną część całego bogactwa narodowego.

W naszych jednak warunkach wykup kolei Warszawsko-Wiedeńskiej przez dzisiejszy rząd rosyjski oznacza jedynie przejście tej najważniejszej arterji komunikacyjnej naszego kraju do rąk anarchicznej i złodziejskiej zgrai, której haniebna gospodarka kolejowa jest szeroko znana. Upaństwowienie kolei Warszawsko-Wiedeńskiej podyktowane jest przez ten sam rabunkowy zmysł, jaki dyktuje najście na Finlandję i Chełmszczyznę. Chodzi o jedno jeszcze nacjonalistyczne „zwycięstwo", chodzi przedewszystkim o zdobycie całych setek i tysięcy nowych posad dla nienasyconej nacjonalistycznej dziczy. Oczywiście, ażeby nasycić tę tłuszczę, trzeba będzie wypędzić odpowiednią ilość Polaków. Rzecz prosta też rząd postara się jeszcze gruntowniej zabezpieczyć się przed możliwościami strejków i jeszcze mocniej „wziąć w kluby" robotników, aniżeli to chciał i mógł zrobić prywatny przedsiębiorca.

Zagrabienie drogi Wiedeńskiej, które z pewnością tak jak wyłączenie Chełmszczyzny będzie tylko „pierwszym krokiem całego systemu środków o charakterze ekonomicznym i kulturalnym" — jest jednym jaskrawym dowodem więcej, że dopóki dzisiejsze grabieżcze i tyrańskie rządy nie będą obalone, dopóki demokratyczne autonomiczne urządzenia nie będą nas broniły przed zakusami samowoli i żarłocznością czynowniczej tłuszczy, dopóty na klasę robotniczą i na nasz kraj spadać będzie cios za ciosem.

Cóż czyni prasa „narodowa" wobec grożącej klęski? „Gazeta Warszawska", oczywiście, wali winę na — socjalistów. „Czynnikiem, który wykup kolei Warszawsko-Wiedeńskiej umożliwił były prowadzone z inicjatywy naszych stronnictw socjalistycznych strejki kolejowe": pisze endecki „publicysta", w ten sposób posyłając jedno jeszcze kopnięcie historycznemu strejkowi listopadowemu, który w roku 1905 wydarł rządowi obietnice konstytucyjne i bez którego endeckie fryce dotąd łobuzowałyby się w ukryciu na „wynędzniałych rumakach romantyzmu politycznego".... Co mówi prasa „kurjerkowa?" Pan J. Grabowski w „Kurjerze Warszawskim" doradza tym pracownikom kolejowym, którzy wyrzucani zostaną na bruk, aby się zabrali do „handlu i kooperatywy". Robotnicy wyrzucani za bramę mają zatym zakładać — sklepiki i — kooperatywy... Kooperatywa w roli lokaty kapitału dla pozbawionych pracy: oto najnowsze słowo mądrości kurjerkowych kretynów!

Ci i tamci nie powiedzieli jednego: że całe haniebne i tyloletnie płaszczenie się burżuazji polskiej przed rządem zwycięzców, że całe nikczemne i bezwstydne dzieje endeckiej polityki lat ostatnich nie zdołały powstrzymać rozjuszonego kontrrewolucyjnego nacjonalizmu rosyjskiego w jego natarciu na nas ani o ćwierć cala.

Z powodu strejku drukarzy w Warszawie. Półtora roku temu zamknęły władze — zapewne nie bez życzliwej pomocy patrjotycznych właścicieli drukarń — Związek Drukarzy w chwili, gdy toczyły się pertraktacje o nowy cennik. Parę tygodni temu nastąpił jednodniowy strejk w drukarniach warszawskich, podczas którego żaden dziennik polski nie wyszedł. Wnet potem drukarze przeprowadzili nowy cennik, a kierownikiem ruchu robotników drukarskich było cechowe Zgromadzenie Drukarzy.... Przekonać się musieli jeszcze raz panowie właściciele, jak żywotny, jak niezniszczalny jest klasowy ruch robotniczy. Rozgromiony został przez rząd klasowy związek drukarzy, a założony cieszący się poparciem właścicieli Związek Polski, mający głosić harmonję pomiędzy kapitałem a pracą, zgodę pomiędzy młotem a kowadłem. Ale wnet ten „polski" ten „bardzo nasz" związek staje się areną walki klasowej robotników. Opiekuńczy choć obcy rząd zamyka związek i przecina walkę. Lecz „pokój i harmonja" nie długo panują. Zarazki walki przedostają się do średniowiecznej klerykalnej instytucji cechowej, walka wybucha i kończy się zwycięstwem....

»Mściciele«.... Klasy posiadające a robotnicy, to dwa zamknięte światy.

Burżuazja musi i chce wiedzieć o robotnikach to tylko, że z nich czerpie całe swoje bogactwo i na nich opiera swoją egzystencję. Pozatym do wejrzenia w wewnętrzne życie robotników popychać ją tylko może częściowo — strach. Klasa robotnicza, jak dawniejsi niewolnicy, żyje swoim odrębnym życiem i wieści o nim częstokroć przedzierają się do burżuazyjnego ogółu z większym trudem, niż wieści z odległego pola bitw na innym kontynencie.

Dlatego też o tym, co się dzieje w świecie robotniczym, dowiaduje się i informuje nasza prasa i nasza „opinja" burżuazyjna od — szpiclów, od ochrany. Wiadomości, podsłuchane w przedpokojach ochrany i wydziału śledczego, zaczerpnięte z raportów łapaczy policyjnych, „agientów" i — prowokatorów, pouczają zacnych ojców narodu o tym, kto z wyłowionych w dzielnicy robotniczej ofiar jest rewolucjonistą, a kto zbandyciałym rewolucjonistą, kto wreszcie poprostu „niebezpiecznym bandytą" i sprawcą „ohydnego mordu". Ochrana rzekła i sprawa skończona: dziennikarskie „sylfy" już na cały świat roztrąbują sensacyjne wieści o oblężeniu „słynnego bandyty", o schwytaniu bandy najemnych morderców, a na pierwszej szpalcie naczelny redaktor już — porusza „sumienie narodowe" i miota pioruny na — organizacje socjalistyczne. Jednego dnia p. Kowalik albo p. Głobaczow operuje na Woli, już następnego dnia p. Dmowski rozdziera szaty w „Gazecie Warszawskiej", przypomina „rewelacje" pana Sedeckiego i t. p.

Wyniki tego czułego porozumienia są jasne: kogo ochranie spodoba się napiętnować jako bandytę, ten umiera zniesławiony z piętnem bandyty. Pozatym ten dwugłos „opinji" i ochrany ułatwia robotę oprawcom. Policyjne zbiry i szubieniczna wojenna sprawiedliwość czują za sobą poparcie — „społeczeństwa".

Niedawno odbiła się głośnym echem w całej Europie historja oblężenia „bandyty" na ulicy Zielonej w Łodzi. Haniebnie tchórzliwa banda zbirów oblegała bez mała przez dwie doby, ostrzeliwała z kartaczownic, wysadzała nabojami piroksylinowemi — jednego człowieka, który w tej bezprzykładnej walce okazał zadziwiającą wzgardę śmierci. Dosyć rychło zaś po tym „oblężeniu" powieszony został w Warszawie z wyroku sądu wojennego b. robotnik nazwiskiem Michał Bigosiński, mający lat 21, skazany na śmierć za opór władzy, jakkolwiek kule, jakiemi się odstrzeliwał ścigającej go policji — nie zadrasnęły nikogo.... Zarówno o ofierze tego ohydnego sądowego mordu (którego krwawe brzemię spada już na nowego szefa rządu) jak i o bohaterze łódzkiego oblężenia ustalono, że należeli obydwaj do niedobitków t. zw. „Mścicieli porewolucyjnych". Do tych „mścicieli" ochrana i „opinja" przylepiły zgodnie miano — bandytów. A przecież nie byli to bandyci, ale nieszczęsne, obałamucone ofiary dzisiejszych potwornych porządków i zamętu idejowego, szerzonego przez t. zw. „Frakcję Rewolucyjną". Zrekrutowali się oni z członków tej „organizacji" i wytworzyli sobie jeszcze bardziej uproszczoną ideologję: chcieli poprostu mordować, gdzie i jak się da, ajentów znienawidzonego rządu dla zaspokojenia zemsty, wywołanej przez zbrodnie rządu, dokonane po rewolucji — dlatego nazwali się „mścicielami porewolucyjnemi"....

W nieświadomości swej nie rozumieli, że nie służą sprawie robotniczej, ale jej szkodzą.

Pieniądze, zdobywane drogą ekspropriacji, miały im dostarczyć środków do zemsty. Organizacja „mścicieli“ nie miała czasu na wydawanie „bibuły“, w której wyłuszczałaby swój „program“ i swoją „taktykę“, ale to, o co im chodziło, było wiadomym najszerszym warstwom robotniczym, zwłaszcza w Łodzi. Była to słowem garść straceńców, która chciała drogo sprzedać życie, zmarnowane i zepsute przez dzisiejsze zbójeckie porządki i przez obłęd polityczny.

„Opinja“ miała stąd sensacyjkę i materjał do „morałów“: Cóż jej parę tragicznie zmarnowanych żywotów robotniczych? Do grobu straceńców przyczepiła bez zastrzeżeń plugawiące miano „bandytów“. Zrobił to nawet i krakowski „Naprzód“, przyjaciel i protektor „fraków“, co jest jednym jeszcze dowodem obrzydliwej lekkomyślności i moralnej niesumienności wszystkiego, co jest „fractwu“ pokrewne i bliskie.

Przed XI Zjazdem.

Rozpoczynamy ogłaszanie wniosków na XI Zjazd poniższym wnioskiem do punktu 3-go prowizorycznego porządku dziennego.

Wniosek Nr. 1:

W sprawie wyborów do IV Dumy.

I.

XI Zjazd P. P. S. uchwala udział partji w wyborach do IV-ej Dumy.

Haniebne prawo wyborcze, narzucone drogą zamachu stanu 16 czerwca r. 1907 (po rozpędzeniu II Dumy), — wtłoczenie klasy robotniczej w oddzielną kurję, rozporządzającą znikomą ilością głosów, wysoki cenzus w kurji ogólnej, zredukowanie do $^{1}/_{3}$ ilości posłów z Królestwa — w szczególny sposób utrudnia przeprowadzenie u nas posłów robotniczych; niemniejszą przeszkodą są represje, jakiemi rząd nie przestaje razić polityczną przedstawicielkę klasy robotniczej, partję socjalistyczną. Pomimo to partja powinna wziąć czynny udział w wyborach w pierwszej linji po to, aby wyzyskać okres wyborczy, okres ogólnego poruszenia politycznego, dla agitacji na rzecz swoich zasad i haseł, dla uświadamiania i organizowania mas.

Biorąc udział w wyborach, dążąc w ostatniej konsekwencji do przeprowadzenia do Dumy swoich posłów, partja nie żywi żadnych złudzeń co do możności uzyskania tą drogą dla klasy robotniczej jakichkolwiek praw czy ustępstw. Przeciwnie: aby zrywać maskę z rządu, zasłaniającego się pozorami pseudo-konstytucji, ze stronnictw reakcyjnych i burżuazyjnych, spiskujących z rządem lub szukających jego poparcia, aby w obliczu całej ludności wołać o potrzebach i żądaniach proletarjatu, partja staje w okresie wyborczym na placu boju, przedziera się poprzez wszelkie tamy prawa wyborczego i represji policyjnych do Dumy. Głosi ona podczas agitacji wyborczej i przez wybrańców swych głosić chce z trybuny dumskiej, że jedynie drogą samodzielnego ruchu mas ludowych, drogą masowej walki, obalony może być ustrój obecny, oparty na ucisku i bezprawiu, zdobyta być może wolność polityczna i prawa dla ludu. Popieraniu tego ruchu i budzeniu tej walki służy wyborcza akcja partji, ma służyć działalność jej posłów w Dumie.

Osią agitacji wyborczej powinien być przedewszystkim akt oskarżenia przeciw rządowi, piętnowanie jego zbrodni, wykazywanie źródeł i celów jego polityki, depcącej najżywotniejsze interesy ludności i prowadzącej — w dalszym ciągu ewolucji od oktobryzmu do nacjonalizmu — do nieuchronnego bankructwa kontrrewolucyjnego systemu. Na ławę oskarżonych posadzić należy nadto rosyjskie stronnictwa burżuazyjne, zarówno skrajnie reakcyjne, jak i mniej lub bardziej liberalne, które bądź okazują rządowi bezpośrednie poparcie, bądź przez swą połowiczność i tchórzliwość pośrednio ułatwiają mu jego niszczycielską robotę. Ciężar odpowiedzialności za zbrodnie rządu spada również na polityczne przedstawicielstwo burżuazji polskiej, na Koło Polskie, idące w najistotniejszych sprawach ręka w rękę ze stronnictwami rządowemi rosyjskiemi. Robocie tych stronnictw należy przeciwstawić działalność frakcji socjalno-demokratycznej, rzeczniczki wielomiennego proletarjatu państwa rosyjskiego, jedynej śmiałej i konsekwentnej obrończyni wolności politycznej i społecznych interesów ludu. W agitacji wyborczej należy szeroko wyzyskać bogaty materjał, jakiego dostarczają debaty w III Dumie w ciągu pięcioletniego jej istnienia.

Agitacja wyborcza, operując w pierwszej linji aktualnym i żywym materjałem politycznym, powinna mieć podkład zasadniczy, rozwijać całość socjalistycznego programu, tłumaczyć związek oddzielnych objawów politycznego życia z interesami poszczególnych klas, grup i kast, z toczącą się w łonie społeczeństwa walką klasową, i stanowisku wrogich obozów przeciwstawiać klasowe stanowisko proletarjatu.

Przy istniejącym prawie wyborczym terenem najintensywniejszej akcji partji socjalistycznej muszą być, z natury rzeczy, wybory w kurji robotniczej. Przez wybór przytłaczającej większości pełnomocników fabrycznych, stojących na stanowisku socjalistycznym, klasa robotnicza zamanifestuje głośno i jasno, że pomimo wszelkie represje i upusty krwi, pomimo podejmowane przez burżuazję próby tłumienia, wykolejenia, wypaczenia ruchu robotniczego — trwa ona niezłomnie przy swym czerwonym sztandarze, który wiódł ją do boju w wielkie lata rewolucji.

Prócz zakładów przemysłowych, objętych formalną kurją robotniczą, należy zmobilizować w chwili wyborów robotników mniejszych fabryk i rzemieślniczych warsztatów oraz ogół robotników w guberniach, gdzie niema wcale kurji robotniczej, aby na manifestacyjnych zgromadzeniach dali wyraz swemu politycznemu stanowisku.

Nawołując do głosowania na swych kandydatów w kurji ogólnej, partja socjalistyczna sięgnie nietylko po głosy nielicznych robotników, rozporządzających cenzusem wyborczym, ale i wszystkich szczerych przyjaciół wolności i demokracji z innych warstw społecznych. Z dumą wskaże ona na to, że u nas, jak na całym świecie, ona jedna broniła zawsze nieugięcie i twardo wolności politycznej i narodowej; że jeśli wreszcie Królestwo Polskie ma mieć przedstawicieli, którzyby z trybuny dumskiej mężnie i gromko głosili krzywdy i zbrodnie, dokonywane na ludzie polskim — to musi ich szukać w obozie proletarjatu; jeśli wreszcie ludność Królestwa ma obrać posłów, którzyby nie kompromitowali imienia polskiego uległością i służalczością, jeśli chce, by choć w części była zmyta hańba trzech Kół Polskich — to musi posłać do Dumy nie lokajskiego ugodowca, nie jezuickiego narodowego demokratę, nie niedołężnego postępowca — lecz socjalistę.

II.

Korzystając z okresu wyborczego dla intensywnego szerzenia zasad socjalizmu, całości swego ekonomicznego i politycznego programu, P. P. S. wysuwa — w związku z aktualnemi, stojącemi na porządku dziennym życia politycznego sprawami, — następujące naczelne hasła agitacji wyborczej:

1. Rządom zamaskowanego samowładztwa, opartego o koalicję czynownictwa, szlachty i kapitału, stronnictwo robotnicze przeciwstawia hasło zniesienia niewoli politycznej mas, dążenie do zdobycia ustroju republikańsko-demokratycznego, opartego z jednej strony o wolność słowa i prasy, zebrań i stowarzyszeń, nietykalność osobistą, z drugiej — o niefałszowane przedstawicielstwo ludowe, posiadające pełnię władzy parlamentarnej, prawodawczej i wykonawczej, i obierane w drodze powszechnego równego bezpośredniego tajnego głosowania nie zaś przez garść uprzywilejowanych przez zamach stanu.

2. Zakusom wyuzdanego nacjonalizmu pogromców rewolucji partja robotnicza przeciwstawia hasło równouprawnienia narodowości, zniesienia prześladowań religijnych przez rozdział kościoła od państwa, gwarancji praw mniejszości narodowych, szerokiej i demokratycznej autonomji Królestwa Polskiego, demokraty-

cznego samorządu miejskiego i gminnego, demokratycznej świeckiej szkoły narodowej.

3. Tłumieniu każdego samodzielnego porywu klasy robotniczej, zmierzającego do poprawy bytu, partja robotnicza przeciwstawia hasło zupełnej wolności koalicji: strejków, zmów i związków; fałszerskim próbom narzucenia klasie robotniczej, pod nazwą „ubezpieczeń robotniczych“, praw, nakładających na robotników wielkie ciężary i oddających kasy w zupełności w ręce kapitalistów i czynowników, partja robotnicza przeciwstawia rzetelne ubezpieczenia na wypadek choroby, niezdolności do pracy, od nieszczęśliwych wypadków i na starość, — środków dostarczyć winni przedsiębiorcy i państwo, zarząd instytucjami ubezpieczeniowemi winien być w rękach robotników; nadto wysuwa partja robotnicza hasło zagwarantowanego prawem maksymalnego 8-o godz:nnego dnia roboczego.

4. W stosunku do budżetu państwa, opartego na wyzysku mas ludowych podatkami pośredniemi i handlem wódką, oraz na obracaniu miljardów na tuczenie pasożytów i trzymanie ludu w niewoli i ciemnocie, a w szczególności w stosunku do budżetu ministerjum wojny, partja robotnicza trzyma się hasła: nie uchwalać ani grosza rządowi, ani człowieka wojsku.

5. Partja robotnicza podnosi głośne żądanie zupełnej amnestji dla politycznych: powrotu wszystkich bojowników za sprawę ludu, dręczonych po katorgach i więzieniach, skazanych na zesłanie, zmuszonych do emigracji.

Pod temi hasłami prowadzić będzie agitację wyborczą; one przyświecać będą działalności posłów robotniczych w Dumie.

III.

P. P. S., jako partja klasowa proletarjatu, występuje do walki wyborczej zupełnie samodzielnie, przeciwstawiając się wszystkim stronnictwom burżuazyjnym. Partję realistów, czyli ugodową, zwalcza, jako otwartą rzeczniczkę interesów agrarnej (ziemiańskiej), i przemysłowej burżuazji, wrogą najistotniejszym interesom ludu, szukającą jawnie sojuszu z rządem, popierającą ten rząd wzamian za usługi, jakie świadczy on klasom posiadającym, w nadziei zasłużenia sobie na bezpośredni udział w rządach państwem i krajem.

Z niemniejszą siłą zwalcza P. P. S. stronnictwo narodowo-demokratyczne, które, trzymając się co do istoty tej samej polityki, co realiści, służąc przedewszystkim interesom wielkiego kapitału, stara się politykę tę maskować jaskrawą demagogją nacjonalistyczną; demagogja ta ma na celu: przykuć do rydwanu narodowo-demokratycznego szerokie warstwy drobno-mieszczaństwa i inteligencji, frazesem „jedności narodowej“ obałamucić część robotników i odwieść ich od walki klasowej. Zupełnie niezdolna do rzetelnej walki o prawa narodu polskiego, zdezorjentowana polityką najostrzejszych prześladowań i zamierzeń rusyfikacyjnych, jakiemi rząd, z którym szukała ona i szuka kontaktu, odpowiada na jej lojalność i służalczość, Narodowa Demokracja nadaje frazesowi nacjonalistycznemu coraz to inne formy, probuje kombinacji neosłowiańskiej, napełnia atmosferę polityczną kraju czadem antysemickiej hecy. Wyparta z klasy robotniczej przez bankructwo i rozkład „Narodowego Związku Robotniczego“ oraz „polskich“ związków zawodowych, zdyskredytowana w szerokiej opinji publicznej awanturniczością swej bezpłodnej demagogji, strącona bezpowrotnie z dyktatorskiego stanowiska, jakie dzierżyła w pierwszym okresie kontrrewolucji — Narodowa Demokracja nie przestała być dla partji socjalistycznej głównym wrogiem wśród stronnictw burżuazyjnych, z którym walka jest jednym z najważniejszych zadań kampanji wyborczej.

W Królestwie niema stronnictwa postępowo-burżuazyjnego, któreby zasługiwało na to, aby partja socjalistyczna, zwalczając je zasadniczo, okazywała mu warunkowe poparcie przeciw stronnictwom konserwatywnym i reakcyjnym. Burżuazja polska, z jednej strony zbyt dojrzała klasowo, aby hołdować naiwnie-liberalnym ideałom, z drugiej zbyt odsunięta od bezpośredniego udziału w rządach, aby czuć się zmuszoną do realnych ustępstw pod naporem warstw ludowych, nie wyłoniła żadnego poważnego stronnictwa, reprezentującego program demokracji politycznej i reform społecznych. Istniejące u nas grupki „postępowe“ są to twory przedewszystkim inteligenckie, pozbawione szerszego wpływu, bez myśli politycznej, skłonne za każdym podmuchem wiatru do najdalej idących kompromisów z najreakcyjniejszemi nawet prądami, modnemi w danej chwili wśród drobnomieszczańskiej inteligencji. Antagonizm ich do Narodowej Demokracji ma charakter nieudolnego współzawodnictwa, nie zaś walki zasadniczej: jednym skrzydłem opierają się one o ideologję realistów, drugim ocierają się o nastroje frondersko- frackich złudzeń i demagogji. Ujawniając nicość polityczną t. zw. postępowego obozu, partja socjalistyczna powinna jednocześnie wykazywać szczerym postępowcom ze sfer mieszczaństwa i inteligencji, że niemasz dla nich w danych warunkach innej drogi, jak popieranie pracy i walki stronnictwa robotniczego.

Jednym z najważniejszych zadań partji socjalistycznej w okresie wyborczym będzie walka z biernością i obojętnością, z abstynencją polityczną. Rozczarowanie rewolucją wśród części żywiołów, które w r. 1905—6 szły w ogonie obozu proletarjackiego, oraz rozczarowanie kontrrewolucją wśród części żywiołów, które zaufały polityce Narodowej Demokracji, wytworzyło nastrój dezercji, sceptycyzmu i abstynencji politycznej, ogarniający znaczne warstwy drobnomieszczaństwa i inteligencji i udzielający się również części klasy robotniczej. Z tego nastroju zechcą niewątpliwie skorzystać różne błędne grupy w rodzaju endeckiej Frondy i pseudorewolucyjnej Frakcji, podsycając go, podnosząc do godności zasady, dorabiając doń teorję, nadając mu pozory „bojkotu“, motywowanego argumentami skrajnie nacjonalistycznemi lub krzykliwie-„rewolucyjnemi“. Obowiązkiem partji socjalistycznej będzie ujawnianie całej próżni frazesu bojkotystowskiego, wykazywanie całej fikcyjności „walki“ zapomocą niewybierania, przekonywanie, że liczne powstrzymanie się od wyborów w Królestwie byłoby na rękę najskrajniejszej reakcji, dowodem niedojrzałości politycznej odnośnych sfer, i że jedynym czynem prawdziwie obywatelskim i rewolucyjnym będzie widome skupienie się koło czerwonego sztandaru, symbolu nieugiętej walki o prawa polityczne, społeczne i narodowe, oddanie jaknajwiększej ilości głosów na kandydatów socjalistycznych.

IV.

W sprawie stosunku do innych czynnych u nas organizacji socjalistycznych — S. D. K. P. i L. i Bundu — XI-y Zjazd P. P. S. wyraża swe głębokie przekonanie, że trwający u nas dotychczas stan rozłamu organizacyjnego, odpowiadający odrębnym prądom idejowym w socjalizmie, nie powinien osłabić ataku socjalistycznego proletarjatu na jego klasowych wrogów. Wierna swym podstawowym hasłom programowym i taktycznym, ustanawiając swą taktykę w tej sprawie, jak w każdej innej, z punktu widzenia interesów całości ruchu robotniczego, partja nasza oznajmia, że w okresie walki wyborczej stronnictwom burżuazyjnym, zjednoczonym wspólną nienawiścią do proletarjatu, przeciwstawiony być winien zsolidaryzowany obóz socjalistyczny; że poszczególne odłamy tego obozu mają obowiązek w pierwszej linji akcentować to, co je łączy, nie zaś to, co je dzieli. Jedynie za tę cenę obóz socjalistyczny stanie się potężnym punktem zbornym wszystkich sił żywych proletarjatu, jedynie wówczas wyniki wyborów będą miarą wpływów idei socjalistycznej w naszym społeczeństwie.

W myśl tego XI Zjazd uważa, że P. P. S. winna wystąpić z inicjatywą porozumienia między czynnemi u nas organizacjami socjalistycznemi co do skoordynowanego przeprowadzenia kampanji wyborczej zarówno w kurji robotniczej, jak w ogólnej.

Niezależnie od rezultatów tej inicjatywy P. P. S. musi przeprowadzić najenergiczniejszą akcję wyborczą na całej linji przez rozwinięcie szerokiej agitacji i postawienie kandydatur na wszystkich placówkach, objętych jej wpływami.

V.

Zjazd, postanawiając przystosowanie aparatu organizacyjnego partji do potrzeb kampanji wyborczej, powierza praktyczne wykonanie tej uchwały Centralnemu Komitetowi Robotniczemu oraz Komitetom Okręgowym i lokalnym.

[C. K. R.]

Korespondencje.

Warszawa, w listopadzie 1911.

W ostatnich miesiącach po za zwykłą pracą organizacyjną i agitacyjną dwie sprawy przedewszystkim pochłaniały uwagę i energję naszych towarzyszy: ruch strejkowy i sprawa drożyzny. W związku z ożywieniem, jakie zapanowało w ostatnich latach w naszym przemyśle rozszerza się wciąż i potęguje ruch strejkowy.

Spotyka się on jednak z całym szeregiem przeszkód, niesłychanie utrudniających walkę. Na strejkujących spadają represje i prześladowanie ze strony rządu, zrzeszeni i solidarnie działający przedsiębiorcy niełatwo dają się zmusić do ustępstw, a to tym więcej, że zorganizowanemu kapitałowi przeciwstawia się masa robotnicza pozbawiona silnych, sprawnie funkcjonujących organizacji zawodowych. Nieliczne związki, istniejące przeważnie w mniej ważnych gałęziach przemysłu, nie są w stanie ująć w ręce i pokierować planowo całością walki strejkowej. — Robotnicy zmuszeni są szukać innych mniej doskonałych tymczasowych organizacji strejkowych. Takie usługi oddają komisje zawodowe i komitety strejkowe. Zwłaszcza te ostatnie w ubiegłym okresie odegrały wybitną rolę. Gdziekolwiek wybucha strejk, natychmiast tworzy się tam Komitet strejkowy. Komitet ten opracowuje żądania, prowadzi pertraktacje i organizuje wystąpienia robotników.

Pod koniec września ogólną uwagę zwrócił przygotowujący się strejk tramwajarzy. Utworzony zostały Komitet tramwajarski i organizacja strejku obejmowała wszystkie remizy. Opracowano żądania, które były w znacznej części powtórzeniem przeszłorocznych. Za ogólną zgodą uchwalono je poprzedzić oświadczeniem, że najpilniejszą potrzebą jest utworzenie związku zawodowego pracowników tramwajów miejskich, do założenia którego pracownicy jak najszybciej postanawiają przystąpić. Termin strejku został wyznaczony na 2 października. W trakcie tych przygotowań nastąpiła wsypa na masówce, zwołanej na Brudnie. Wsypa ta do tego stopnia steroryzowała tramwajarzy, że żądań w oznaczonym czasie nie podali. Tymczasem policja nie przestawała aresztować, biorąc z domu lub wprost z ulicy. Razem wzięto około 40 osób. Przygotowania do strejku tramwajowego odbywały się w czasie, w którym uwagę całej robotniczej Warszawy pochłaniała ideja strejku powszechnego, ideja zrodzona samorzutnie wśród robotników, jako żywiołowy protest przeciw rosnącemu wciąż wyzyskowi i wzmagającej się drożyźnie.

Od dłuższego już czasu dawało się zauważyć wśród robotników warszawskich wrzenie z powodu drożyzny. Ceny przedmiotów pierwszej potrzeby jak mąka, chleb, mięso, kartofle i t. d. ciągle wzrastały. W ostatnim jednak roku zjawisko to dosięgło rozmiarów klęski. Podczas gdy ceny tak wzrastały, płaca robotników pozostała taż sama lub też zmniejszała się.

Robotnik za tężsamą lub mniejszą kwotę nie był w stanie zaopatrzyć siebie i rodziny w niezbędne produkty i przed masą ludności stanęło widmo głodu. Ten stan rzeczy zrodził w masach pragnienie walki, od połowy roku powtarzały się wciąż pogłoski o mającym wybuchnąć strejku powszechnym. Wrzenie to wzmagało się jeszcze pod wpływem wieści idących z zagranicy o wielkich demonstracjach mas ludowych w Austrji, Francji i Anglji. Pod koniec września napięcie było tak silne, że można było oczekiwać lada dzień żywiołowego wybuchu. Sprawa strejku powszechnego była postawiona na porządku dziennym zebrania W. K. R. dnia 24 września. Stwierdzono, że wzburzenie i podniecenie wśród robotników dosięgło w ostatnich czasach niezwykłych rozmiarów, że myśl o strejku powszechnym istotnie ogarnia coraz szersze masy, że poprostu po fabrykach i warsztatach, w domach i dzielnicach robotniczych nie mówi się o niczym innym.

Wobec tego W. K. R. postanowił urządzić w dzielnicach szereg zebrań w celu omówienia sprawy drożyzny, wyjaśnienia jej przyczyn i zastanowienia się nad formami walki z nią. Zebrania w dzielnicach były jednym dowodem więcej, świadczącym o sile masowego poruszenia: jak pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej odżyły najapatyczniejsze, najgorzej funkcjonujące dzielnice. Jak gdyby fala świeżej krwi napłynęła do wszystkich komórek organizacyjnych! Zbierały się licznie koła fabryczne, rozszerzone komitety dzielnicowe, na które zjawiło się po kilkanastu ludzi. Wszędzie z zapałem i namiętnością mówiono o strejku powszechnym. Widocznem jednak było, że nietylko wśród szerokich mas, ale i wśród zorganizowanych towarzyszy niema jasnego, wyraźnego poglądu na charakter i znaczenie projektowanego wystąpienia. Według jednych strejk miał być tylko demonstracją protestu przeciw panującemu wyzyskowi, — według innych — i tych była większość — miał przerodzić się w szereg ekonomicznych strejków, zapoczątkować zaciekłą walkę o poprawę bytu. Zapowiadano, że będzie to walka na śmierć i życie — dawały się słyszeć głosy, że lepiej odrazu — z własnej woli — w walce zginąć z głodu, niż konać powoli i ostatnim wysiłkiem wycieńczonego ciała napychać złota do kieszeni wyzyskiwaczy. Sprawa formy, przebiegu, terminu wystąpienia budziła spory i wątpliwości. Opinja ogólna wiązała chwilę wybuchu strejku powszechnego z chwilą rozpoczęcia się strejku tramwajowego.

1-go października odbyło się rozszerzone posiedzenie W. K. R., poświęcone wyłącznie sprawie strejku. Zgodzono się na to, że najskuteczniejszymi wogóle w dzisiejszych warunkach jedynym środkiem przeciwdziałającym drożyźnie jest podniesienie zarobków — postanowiono nawoływać robotników do walki o podwyższenie płac.

Skierowanie budzącego się ruchu na właściwą drogę, wnoszenie do niego jaknajwiększej świadomości, wyzyskanie go dla szerokiej agitacji — oto zadania, jakie wytknięto organizacji. Zwracano uwagę na potrzeby podkreślania w agitacji żądań politycznych, wskazywania na rząd, jako na współwinowajcę drożyzny, uświadomienie masom, że swobody polityczne są niezbędnym warunkiem skutecznej walki o poprawę bytu. Ogłoszenie wezwania do strejku postanowiono uzależnić od dalszego rozwoju wypadków. Wydano odezwę, która streszczała zapatrywania W. K. R. na sprawę drożyzny, podnosiła omawiane hasła i wzywała do organizowania się i przygotowywania do walki. Tymczasem strejk tramwajowy nie udał się — oddziałało to przygnębiająco na masy — odebrało narazie ogółowi robotników wiarę we własne siły, w własną wytrwałość i gotowość bojową. Jeszcze przez parę tygodni nie schodziła z porządku dziennego sprawa strejku, ale nastrój powoli obniżał się, opadał. Zwykłą rzeczy koleją ze zbliżeniem się zimy zmniejszył się wogóle rozpęd strejkowy — perspektywy nowych walk, nadzieje zwycięstw odsunięto o parę miesięcy w przyszłość — do wiosny.

Jakkolwiek jednak strejk powszechny nie doszedł do skutku, to wyjątkowe ożywienie związane z okresem przygotowań do tego strejku miało bardzo poważne znaczenie.

Dało ono klasie robotniczej poczucie jedności, która ją zespala, otworzyło przed nią, jakby na nowo, horyzonty masowych wystąpień w imię drogich jej haseł. I chociaż solidarność mas robotniczych nie przejawiła się jeszcze w widocznym czynie, już sam fakt tego zespolenia się w jednym powszechnym pragnieniu walki zmusił wrogów klasy robotniczej do zajęcia obronnego stanowiska. Jeżeli pominąć obłudne próby magistratu uregulowania cen targowych, to rzuci się w oczy chęć otumanienia i ugłaskania klasy robotniczej ze strony fabrykantów. W wielu większych fabrykach obiecano sprzedaż niektórych produktów po cenach zniżonych. W niektórych fabrykach obietnice te później cofano, w innych produkty okazały się złe lub droższe niż na targach. Uwydatniła się tu zarazem i obłuda i przebiegłość panów fabrykantów. Zamiast podwyższyć zarobki, coby jedynie pozwoliło robotnikowi oprzeć się panującej drożyźnie, wolą fabrykanci uprawiać dobroczynność, która pozwoli im jeszcze silniej skrępować robotnika. I tak zależny od nich wskutek grożącego mu braku pracy, narażony byłby robotnik w razie strejku na groźbę głodu lub powstrzymania zaległych wypłat. Cały ten okres, pobudzając jeszcze silniej klasę robotniczą do walki z gniotącym ją wyzyskiem, ułatwił przeprowadzenie szerokiej akcji agitacyjnej za wolnością strejków związków, stowarzyszeń i zebrań.

Fabryka wyrobów ślusarskich J. Falkowskiego. Warunki pracy są u nas nieznośne. Praca trwa godzin 10 — zarobki marne. Zaledwie dwuch ma po 20 kop. na godzinę, reszta 12 do 15. Pomocy lekarskiej niema, choć powinna być. Dnia 5 sierpnia zastrejkowaliśmy i to o drobnostkę — bo o jedną godzinę sobotnią t. j. aby wypłaty odbywały się o godzinie 5-ej, a nie jak dotychczas o 6-ej. Fabrykant wyszedł zaczął krzyczeć, że robotnicy mu chcą prawa dyktować, że robotnik wstępujący do fabryki powinien się zapytać o warunki, a jeżeli okażą mu się niedogodne, nie przystępować do pracy, a nie dopiero wtedy, jako ogół występować z żądanemi warunkami. — Lis-fabrykant wiedział do kogo mówi — naiwni robotnicy przyjęli morały fabrykanckie za dobrą monetę i przystąpili z powrotem do pracy. Fabrykant, aby ugłaskać robotników przyrzekł wypłacać w godziny robocze, to jest przed 6-tą, ale jak tylko groźba strejku minęła, to i tego niewypełnia, bo wypłaty są nietylko nie wypłacane wcześniej, ale często wyczekujemy na nie do 7-ej. Za strejk zaś wydalił trzech robotników i nikt się o to nie upomniał. Widzi fabrykant, że wśród robotników brak jedności, brak wiary w solidarność robotniczą, że dużo ludzi, którym łatwo czymkolwiek oczy zamydlić, to czuje się panem całą gębą i robi co mu się podoba, szykanuje ludzi. — Czas towarzysze ocknąć się z tej śpiączki — bez walki nic nie uzyskamy, a fabrykant, skorzysta ze wszystkiego, aby naszą nieświadomość i niezorganizowanie wyzyskać na swoją korzyść.

Z fabryki cygar „Hawana". (Powiśle.) W fabryce naszej pracuje około 100 robotnic i kilku robotników. Warunki pracy są bardzo złe. Przeciętny zarobek tygodniowy wynosi około 3 do 4 rb., najwyżej do 5 rb. W porównaniu z rokiem 1905/6 zarobki znacznie się obniżyły, gdyż wówczas przeciętnie wynosiły od 6 do 7 rb.

Od roku daje się zauważyć usuwanie starszych robotnic i przyjmowanie na ich miejsce prawie dzieci, 15 do 16 lat wieku dziewcząt. Stosunki z majstrami są bardzo złe. Postępują oni w sposób brutalny z nami.

Wobec ciężkich warunków życia, wciąż wzrastającej drożyzny zwróciliśmy się do fabrykanta, żądając podwyżki. Odpowiedział, że wówczas zgodzi się na podwyżkę, kiedy inne fabryki cygar również podwyższą płacę. Tę samą odpowiedź dano robotnicom w fabryce „Progres". Chodzi tu mianowicie o fabrykę Bruna, największą z fabryk cygar. Tam zaś pracuje ciemna zupełnie masa, która nietylko nie rozumie znaczenia solidarności robotniczej, ale nawet i swego własnego interesu i nie myśli o wystawieniu jakichkolwiek żądań. Wobec tego powinien nareszcie ogół robotnic naszej fabryki zrozumieć, że trzeba pomyśleć samym o poprawieniu warunków pracy i nie tylko żądać podwyżki, ale umieć poprzeć to żądanie solidarnie. Wówczas może i robotnice z fabryki Bruna obudzą się z uśpienia i również przyłączą się do walki.

Z fabryki Gerlacha i Pulsta na Woli. W naszej fabryce praca trwa przeciętnie z pofajerantami 11—12 godzin. Za dwie godziny pofajerantowe doliczają pół godziny ledwie, natomiast kary za spóźnianie

się spadają na robotników obfite (za spóźnianie się 15 minut — 20 kop., za półgodzinne — 50 kop.). System przyjmowania nadal stosują taki, że biorą robotników na dwa tygodnie. W ten sposób niektórzy pracują już stale od roku i dłużej, a niech tylko który robotnik okaże się dla zarządu nieodpowiednim (z racji swoich przekonań), lub niech ośmieli się coś powiedzieć pod adresem zarządu! Jeśli powiedział to przed obiadem, to po przyjściu z obiadu ma w szwajcarni swoje ubranie i zawiadomienie szwajcara, że wstęp do fabryki „osobom obcym“ wzbroniony! Bo donosy u nas są na porządku dziennym i niewiem, czy jest gdzie tylu zauszników fabrykanckich w innych fabrykach, co w naszej. Zwłaszcza zasługują się fabrykantowi niektórzy lepiej zarabiający robotnicy, których osobiste ideje, jeżeli to ideją można nazwać, to to abym tylko „ja“ miał się dobrze, a reszta to mnie nic nie obchodzi... Szerzą oni zarazę egoizmu i zdrady. Rzemiosło szpiclowskie dla fabrykanta uprawiają i urzędnicy fabryczni, tak np. gospodarz-magazynier niejaki Domański, który, aby wiedzieć którzy robotnicy są postępowi i jaka ich jest ilość, zapisuje się sam do towarzystw oświatowych na Woli i tam obserwuje ludzi od Gerlacha, jacy są zapisani, jakich przekonań, a z wiadomości tych korzysta później dla oczyszczania fabryki z „czerwonych“. Pan ten jest wogóle nader pomysłowy w wysługiwaniu się fabryce. Podczas ostatniego strejku, aby go złamać, urządził głosowanie, które odbyło się w ten sposób, że kiedy robotnicy przyszli do fabryki po pieniądze, to p. D. zaproponował głosowanie (czy strejk ma trwać dalej), zorganizowawszy starych wyjadaczy, najlepiej zarabiających i zauszników. Po pieniądze przyszło około 300 robotników (pracuje 700), żeby otrzymać większość głosów za robotą, rozdaje p. D. „swoim ludziom“ po cztery i więcej kartek i w ten sposób otrzymał potrzebną fikcyjną większość, chociaż większość faktyczna była za strejkiem. Że wszystkie te sposoby teroryzowania robotników mogą mieć tylko chwilowy skutek, to świadczy o tym stopniowy, ciągły wzrost ilości uświadomionych towarzyszy u nas — majstersko-fabrykanckie sposoby nie usuną „czerwonych“ z fabryki....

Z fabryki Webera i Dahne (dzieln. Powązkowska). W fabryce naszej pracuje 280 robotników. W tej liczbie 7 kobiet. Warunki pracy są bardzo ciężkie, zarobki niskie. Brygadzista zarabia około trzydziestu kilku rubli, tymczasem płaca czeladnika wynosi 13—20 kop. za godzinę, chłopca 7—8 kop. Praca trwa 9 godzin. W czerwcu r. b. w oddziele stolarskim, gdzie pracuje 16 robotników, wybuchł strejk z powodu niskich zarobków. Ogół robotników w naszej fabryce okazał się tak mało rozumiejącym swoje interesy, że dał się otumanić dyrektorowi, który groził zamknięciem fabryki na czas nieograniczony; gwałtem prawie zmusił strejkujących stolarzy do powrotu do pracy na dawnych warunkach. Fakt ten to hańba dla robotników naszej fabryki! Nietylko, że nie rozumieją sami potrzeby walki o lepszy byt, nietylko, że nie poparli swych towarzyszów, ale jeszcze odegrali rolę pachołków burżuazyjnych i zmuszali strejkujących do pracy. Nawet znaleźli się tacy, co obiecywali, że za zapłatą 100—200 rb. zmuszą stolarzy do pracy siłą. Fakty te stawimy pod pręgierz opinji robotniczej! Może opublikowanie tych niegodnych wysługiwań się kapitałowi skłoni robotników naszej fabryki do opamiętania się, do zastanowienia nad haniebnym postępkiem.

Z fabryki przemysłowo-budowlanej Martensa i Daaba (około 200 robotników). W połowie września w fabryce naszej zostały postawione żądania podwyższenia i gwarantowania lonu i akordu, zapłaty za czas choroby, przyjmowania i wydalania robotników za zgodą ogółu oraz uznania dolegacji. Żądania te zostały przedstawione przez delegację, wybraną przez ogół robotników. Zarząd większości żądań nie chciał uwzględnić, zgadzając się jedynie na 10% podwyżki, i to nie dla wszystkich robotników. Wówczas dwaj robotnicy Dzikowski i Rymkowski, znani ze swych dobrych stosunków z administracją fabryczną, samowolnie, bez porozumienia się z wybraną delegacją, wyrazili zgodę na warunki, stawiane przez Zarząd, jakoby w imieniu wszystkich. Ogół robotników mimo tak oburzającego postępku, zachował się zupełnie biernie, nie protestując przeciwko samowoli fabrykanckich popleczników. Robotnicy powinni zrozumieć, że póki dadzą się wodzić za nos tego rodzaju sprzedawczykom, póty nie zdobędą siły, potrzebnej do walki z wyzyskiem. Musimy także napiętnować postępowanie majstra Portalskiego, który, mając na widoku własną korzyść, obrywa niemożliwie zarobki akordowe. Warto, aby pan Portalski pamiętał, że robotnicy do czasu tylko gotowi są znosić jego postępowanie, i że potrafią zażądać usunięcia go z fabryki, jak to spotkało gdzieindziej większe od niego figury, w rodzaju panów Weszyckich i Manitiusów.

Z partji.

Warszawa. Dzielnica Dolna (Powiśle). Do niedawna panowała u nas apatja, organizacja znajdowała się w zupełnym upadku i trudno było myśleć o jakiejś poważniejszej działalności. Z pośród dzielnic Warszawy u nas najtrudniej było postawić organizację na nogi. Jednakże ogólne ożywienie ekonomiczne a ostatnio drożyzna zrobiły swoje i zmusiły świadomych robotników do zastanowienia się nad swym położeniem, nad koniecznością wznowienia walki. I wreszcie udało się organizację doprowadzić do możliwego, chociaż wcale jeszcze nie doskonałego stanu. Zapoczątkowaniem bardziej ożywionej działalności partyjnej było zwołanie zebrania dla omówienia sytuacji i form, w jakich ma się praca nasza wyrazić.

Na zebranie stawili się przedstawiciele części tylko fabryk, objętych przez nasze stosunki, tworząc w ten sposób rodzaj jakby konferencji. Po zreferowaniu przez jednego z towarzyszy sytuacji politycznej i ekonomicznej, zadań naszej partji, oraz sprawy XI-go zjazdu, odbyła się ożywiona dyskusja, w której przyjmowało udział wielu towarzyszy. Wszyscy zgodzili się na konieczność rozwinięcia energicznej działalności partyjnej, odbudowania organizacji, któraby obejmowała jaknajwiększą ilość fabryk.

Zwrócono uwagę na ciekawy objaw, świadczący o słabym bardzo uświadomieniu mas. Bardzo często spotyka się narzekania i uzyskiwania, dlaczego partja nie robi tej lub innej, dlaczego nie zajmuje się tą, lub inną sprawą, narzekania wskazujące na to, że wielu robotników nie zdaje sobie sprawy, iż partja nie jest jakąś tajemniczą siłą, stojącą po za masą robotniczą i że czerpie ona żywotne soki dla siebie z masy tej, stanowi jedynie jej rewolucyjną straż przednią i że siła partji, intensywność jej pracy zależy przedewszystkim od nastroju i zainteresowania się oraz udziału w walce szerokich sfer robotniczych. Bardzo szeroko omówioną też została sprawa drożyzny. Skarżono się na drożyznę mieszkań, przekraczającą o wiele szczupłe granice budżetu robotniczego.

Zgodzono się, że najodpowiedniejszym środkiem walki z drożyzną są solidarne wystąpienia robotników po fabrykach w celu uzyskania podwyżki płacy zarobkowej, oraz tworzenie silnej organizacji politycznej i zawodowej, któraby w przyszłości zorganizowała ruch zdolny wywrzeć odpowiednią presję na rząd i klasy posiadające, zmuszający do przedsięwzięcia środków zaradczych przeciwko drożyźnie.

Na zebraniu został wybrany Komitet Dzielnicowy z prawem kooptacji do grona swego nowych członków.

Dotychczas Komitet odbył trzy posiedzenia. Omówiono przedewszystkim sprawę rozszerzenia naszych stosunków, wyzyskania wpływów które posiadamy. Przedmiotem obrad była także sprawa uregulowania podatku partyjnego. Mówiono o potrzebie nakłaniania robotników do większego interesowania się robotą kulturalną i oświatową. Pod tym względem bowiem w dzielnicy naszej panują stosunki nienajlepsze.

Komitet postanowił stale zbierać agitacyjne koło dzielnicowe, do którego należaliby zdolniejsi towarzysze w celu uświadomienia się i wyrabiania na samodzielnych pracowników partyjnych. Oprócz rozważania wszystkich aktualnych spraw, związanych z sytuacją polityczno-społeczną w kraju, postanowiono możliwie systematycznie przechodzić historję socjalizmu i ruchu robotniczego na Zachodzie, w Polsce i Rosji oraz szczegółowo omówić i rozważyć program partyjny.

Stosunki ścisłe zupełnie posiadamy w fabrykach: Rudzkiego, machin i odlewów, Braumana, blachy i wyrobów blaszanych, w Rosyjsko-Belgijskiem Towarzystwie Wyrobów Metalowych, w fabryce cygar „Hawana“, w fabryce drzewnej Martensa i Daaba, w wodociągach w fabryce metalowej Eberhardt i Wolski i w szeregu innych. Roba rozchodzi się 80 egzemplarzy. Z Frakami nie spotykamy się. To samo tyczy się esdeków. Natomiast Ch-ďecy i polskie związki mają duże wpływy. Typową pod tym względem jest fabryka Rudzkiego.

Łódź. Dnia 5 listopada odbyło się posiedzenie rozszerzonego Ł. K. R. Byli obecni przedstawiciele dzielnic: lewej i prawej, Karolewskiej, Gajera i Bałut. Porządek dzienny zawierał referat w sprawie sytuacji politycznej i sprawy organizacyjne. W zebraniu brało udział 13 osób. Referent przedstawił warunki, w jakich rozwija się obecnie ruch robotniczy w kraju. Następnie omówiono sprawę ruchu strejkowego i organizacji zawodowej i sprawę drożyzny.

Szczegółowo poruszoną została w referecie sprawa położenia w Łodzi. Wskutek osobliwych warunków, znacznie gorszych niż w Warszawie, nie daje się zauważyć w Łodzi tego ożywienia, i organizacja napotyka poważne trudności do rozszerzania się z powodu apatji ogółu robotników łódzkich. Niemniej w ostatnim czasie i tu daje się zauważyć poprawa. W drugiej części zebrania omawiano sprawy, związane z rozszerzeniem się i organizacyjnym ujęciem naszych stosunków. Postanowiono urządzić cały szereg zebrań na dzielnicach i uzupełnić braki organizacyjne.

Pabjanice. 6 listopada odbyło się posiedzenie rozszerzonego Kom. Pabjanickiego. Po zreferowaniu sytuacji politycznej i sprawozdaniu z roboty krajowej, wywiązała się ożywiona dyskusja. Sprawa drożyzny i związane z nią poruszenie mas robotniczych w Warszawie bardzo zainteresowały zebranych.

Następnie zastanawiano się nad planami przyszłej roboty w Pabjanicach i uchwalono przygotować w najbliższym czasie konferencję. Robota ta może się rozwinąć znacznie pomyślniej, niezbędnym jest jednak skierowanie większej ilości bibuły. Podnoszono również myśl wydania flugblatu łódzkiego.

POKWITOWANIA.

C. K. R. kwituje: Na fundusz zjazdowy lista Nr. 2 rb. 28·10, Nr. 3 rb. 10·—, Nr. 7 rb. 4·—, M. J. W. T. L. rb. 6·80, od K. rb. 20·—. Na F. Kr. od K rb. 24·—, S. rb. 8·—, Zebr. w Kr. rb. 20·—, W. rb. 12·—. Na pom. więźn. W. H. rb. 32·—, K. rb. 4·—, H. rb. 4·—, Oł. rb. 8·—. Z Warszawy rb. 10·—, Mi rb. 10·—, z fabryki Szpigla na więźn. rb. 5·20. Komitet pomocy P. P. S. w Ameryce K 383·50. Tow. wzajemnej pomocy Bartosza Głowackiego w Brooklynie K 180·—. Zabawa pod Krakowem K 96·66. Felic. Fr. 20·—. Sekcja Polska Partji Socjalistycznej w Ameryce na więźn. K 100·—. Kraków K 85·—. Hed. K 15·—.

Z. O. Z. kwituje od sierpnia do listopada: Paryż 47·57; Kraków 117·65; Kopenhaga 51·11; Zakopane 55·18; Tub. 10·79; Krosno 5·—; Tow. K. L. Nr. 52 14·20; Borysław 7·70; Tow. Br. (Par.) 30·— ,Zur. 200·—. Razem 539·60.

P. P. S.